Nr 228 Kraków, Piątek dnia 4 Października 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF BOGOSZ.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów kwartalnych i miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za październik	1 złr. 35 ct.	Za październik	1 złr. 70 ct.
Do końca roku	4 „ — „	Do końca roku	5 „ — „

Nowo przystępujący abonenci otrzymają *bezpłatnie* początek powieści Leonarda Sowińskiego „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca", której druk rozpoczęliśmy w naszem piśmie.

Pan Jan Rotter.

Wybory do Sejmu z miasta Krakowa skończone. Na pobojowisku zostali tryumfatorowie i pokonani, a jak w tego rodzaju wypadkach dość często się zdarza, obie strony przypisują sobie zwycięstwo.

Co do nas, nie cofamy słów, które wypowiedzieliśmy nazajutrz po wyborach: Porażka jest po stronie liberałów. Przez upadek p. Augusta Sokołowskiego przegrali sprawę, że się tak wyrazimy, fizycznie, a zaś przez zwycięstwo p. Jana Rottera przegrali ją moralnie, ponieważ ten drugi kandydat, dla dopięcia swych zamiarów, użył takich środków, przed jakiemi każdy inny obywatel miasta byłby się wzdrygnął i cofnął.

Zacznijmy od p. Augusta Sokołowskiego. Przez cały szereg lat, człowiek ten szedł ręka w rękę z liberalnym obozem *Nowej Reformy* i był przezeń uważany za jego głowę widomą. Podtrzymać i utrzymać takiego kandydata, było dla stronnictwa obowiązkiem. Nowy kandydat może nie wyjść, ale staremu nie wolno dać upaść. Zresztą p. Sokołowski reprezentował jakieś idee, acz fałszywe, był już osobistością polityczną, więc jego upadek musi być poczytany za dotkliwą klęskę stronnictwa. I jest ona tem boleśniejszą, że p. Sokołowski na 2.141 głosujących, zdobył tylko 751 głosów, tj. ledwie tyle, ile ich dostarczyli sami wyborcy żydowscy, którzy, jak jeden mąż, za nim głosowali.

Ponieważ *Głos Narodu* w taki, a nie inny sposób zapatrywał się na tę kandydaturę, przeto wytężył wszystkie siły, by ją uniemożliwić. A jeśli mu się to udało, zasługa w tem nie jego, lecz tych licznych naszych przyjaciół politycznych, którzy naszą sprawę poczytują już za swoją, tak samo, jak my ich sprawę uważamy za naszą.

Przechodzimy do pana Jana Rottera. Gdy ta kandydatura wypłynęła, zgłosili się do nas ludzie, którym nie mieliśmy wcale powodu nie ufać i ci nas zapewnili, że kandydatura p. Rottera nie jest polityczną, gdyż tym, który go popierają, o jego barwę wcale nie idzie; bowiem oni widzą w nim tylko technika zawodowego, jakiego w Sejmie nieodzownie potrzeba.

Ponieważ *Głos Narodu* nigdy nie pyta kto robi, tylko co robi; ponieważ za hasło wzięliśmy sobie, nie przepadać w czambuł działalności żadnej partji, owszem, podnosić zawsze ich strony dodatnie, a chłostać tylko ujemne — przeto nawet wobec pana Rottera. lubo jego pojawienie się na łamach *Nowej Reformy*, nie było dla nas zjawiskiem sympatycznem — postanowiliśmy przybrać postawę jeśli nie całkiem życzliwą, to przynajmniej obojętną, by mu nie przeszkadzać w dokonaniu wielkich dzieł, które wrzekomo ma na celu.

I temu to należy przypisać, że w ciągu ostatnich dziesięciu dni poprzedzających wybory, nietylko nie atakowaliśmy p. Rottera, lecz nawet nie wymienialiśmy wcale jego nazwiska.

P. Rotter był atoli kandydaturą fachową ledwie do niedzieli południa. Wieczorem bowiem tegoż dnia spełnił czyn, który go przedstawia jako pospolitego karjerowicza, o którym wiedzieć nie można, dokąd zmierza, i nikt też dziś nie przewidzi środków, jakich użyje, byle upragniony cel osiągnąć!

Przed takim człowiekiem przestrzedz na przyszłość, poczytujemy za nasz obowiązek.

P. Jan Rotter ubiegłej niedzieli był po dwakroć w szynku żyda Kohlera na Kazimierzu, i tam. przed zgromadzoną czernią żydowską spowiadał się ze swej wiary politycznej, i „szanownym swoim wyborcom" obiecywał rzeczy, któremi chciał sobie ich zjednać.

Rozumiemy każdą godziwą walkę wyborczą, chociaż i tej, kandydat siebie szanujący, nigdy sam nie prowadzi, lecz zostawia ją swoim przyjaciołom politycznym; ale walki takiej, jakiej się podjął p. Jan Rotter, ani godziwą, ani honorową nazwać nie możemy. Żydowskie plakaty już niejeden kandydat rozlepiał; byli i tacy, którzy tysiące na Kazimierz posyłali, by niemi nakarmić zgłodniałą czerń semicką — wszakże, jak dotąd, nie było jeszcze wypadku, by kandydat sam wchodził do szynku żydowskiego i tam do „ukochanych wyborców" przemawiał. To już nie agitacja, to wstyd, którym p. Rotter swój mandat okupił! A ten wstyd spływa na całe stronnictwo, które tego kandydata z łona swego wydało! I tym wstydem obóz żydowsko-liberalny przypieczętował swe dzieło!

Zachodzi teraz pytanie, co też p. Jan Rotter obiecywał swoim przyjaciołom politycznym, że tak solidarnie za nim głosowali? Jedni utrzymują. że przyrzekł im uroczyście, iż postara się o to. by żydzi niedzieli święcić nie potrzebowali; drudzy zapewniają, że obiecał im, iż w Sejmie będzie przeciwny subwencji dla Kółek rolniczych, które żydom wrzekomo chleb odbierają; inni znów twierdzą, że przyrzekł im jakieś szczególniejsze dobrodziejstwa, które na naród Izraela spłyną z fundacji Hirscha. Wszystkie te rzeczy są tak potworne, że w nie wiary dać nie chcemy i nie możemy, ale że w każdym razie p. Rotter coś żydom obiecywał, i to coś takiego, co się lęka światła dziennego, bo inaczej byłby się z tem otwarcie na zgromadzeniu wyborców w Ratuszu wystąpił, to chyba nie ulega żadnej wątpliwości.

Oto jakiemi drogami poszedł dyrektor Szkoły przemysłowej, człowiek uczony, mąż, który ma reprezentować nasz gród starożytny! Ale niech pamięta, że ten tryumf, który zdobył kosztem własnej godności, stał się zarazem grobem dla jego przyszłej karjery. Zapowiadamy to dziś i potrafimy ustrzedz, by się nasza przepowiednia ziściła.

Francuzi mówią, że apetyt zwiększa się w miarę jedzenia. Być może, że i p. Rotter, rozzuchwalony pierwszem powodzeniem, zamarzy o dalszych, ale niech wie, że w chwili, gdy po nowe zaszczyty rękę wyciągnie, my, a z nami kraj cały zawoła: Hola! do godności narodowych droga nie wiedzie przez szynk na Kazimierzu!

Nowy gabinet.

Wiedeń d. 2 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ). Gabinet hr. Badeniego jest tedy wedle wszelkiej formalności czynem dokonanym. Dzisiejsza urzędowa *Wiener Zeitung* ogłosiła mianujące nowych ministrów odręczne pisma cesarskie z daty 30 września, dziś złożyli członkowie gabinetu przysięgę w ręce cesarza w obecności ministra dworu i spraw zagranicznych, hr. Agenora Gołuchowskiego i zaraz bezpośrednio potem objęli swoje resortowe urzędy. Nadanie orderu żelaznej korony pierwszej klasy p. Jaworskiemu i podniesienie w piśmie odręcznem „jego patrjotycznego oddania", należy uważać, jako szczególne cesarskie „odznaczenie" byłego prezesa Koła polskiego i nowy dowód względów cesarskich dla galicyjskiego przedstawicielstwa parlamentarnego i Polaków w ogóle. Najważniejszym szczegółem przy mianowaniach nowych ministrów jest prowizoryczne poruczenie agend, sprawowanych przez ministra Jaworskiego (ministerstwa dla Galicji) ministrowi skarbu Bilińskiemu, ponieważ ta tymczasowość mimowoli wywołuje pytanie: dlaczego, jeśli ciągłość ministerstwa dla Galicji wyraźnie zaznaczoną jest w odręcznem piśmie cesarskiem, mimo to posada ta ministerjalna pozostaje chwilowo nieobsadzoną? Przypuszczenie, iż stało się to z powodu trudności znalezienia odpowiedniej ku temu osobistości, byłoby absurdem, zatem inna jest przyczyna tymczasowości, mianowicie ta, iż prezydent gabinetu pozostawia na razie ministerstwo dla Galicji nieobsadzonem, by później w stosownej chwili uzupełnić swój gabinet równocześnie ministrem dla Galicji i dla — Czech. Innej przyczyny z pewnością nie ma, a z tej wynika, iż Młodoczesi nie bez powodu uskutecznili zmianę frontu, bo równie pojednawczym wobec nich jest nowy prezydent gabinetu. Przyjęcie, jakiego hr. Badeni doznaje w tutejszej niemiecko-liberalnej prasie, przewyższa nawet wszelkie oczekiwanie. Prasa ta wita go z zapałem, jako zbawcę położenia, naturalnie w przypuszczeniu, iż pójdzie on wedle jej życzenia co do antysemitów. Przeciwnie, dzienniki antysemickie przyjmują nowy gabinet z nieufnością, a niemiecko-narodowe z szowinistycznem uprzedzeniem i nieprzyjaźnią dla Polaków. Żałować należy, iż w szczególności tutejsza prasa antysemicka postępuje tak niepolitycznie, iż, nie znając wcale czynów nowego rządu, potępia go na oślep, może tylko jedynie dlatego, iż dzienniki żydowsko-liberalne biją przed nim pokłony. Ależ to właśnie woda na młyn pseudo-żydowskiego liberalizmu. Najgorętszem bowiem jego życzeniem jest, postawienie chrześcijańskiej demokracji w sprzeczność z rządem, wzniecenia pomiędzy nią a tymże ostrego antagonizmu, popchnięcia stronnictwa antysemickiego do jak najostrzejszej opozycji przeciwko hr. Badeniemu i jego gabinetowi. bo tylko przy takim stanie rzeczy mogliby upiec swoją pieczeń. Ale właśnie dlatego powinno stronnictwo antysemickie działać roztropniej.

Żydzi i sprawa żydowska.

Żydzi pośród innowierców.

III.

Wrogie stanowisko, zajmowane przez żydów w stosunku do chrześcijaństwa, wytworzyło bardzo wcześnie zaciekłych wrogów Izraela. Już wiek IX miał swojego antysemitę, który nie ustępował w ruchliwości współczesnym „żydożercom". Był nim Agobard, biskup Lyoński (około r. 830). W ślady Agobarda wstąpił jego uczeń,

Amolo, agitujący nietylko słowem i czynem, lecz także piórem. Wygotował on obszerny memorjał przeciw żydom i rozesłał go biskupom. Antysemitą był w owym czasie i włoski Ludwik II. On to wypędził rozkazem z r. 855 wszystkich żydów z półwyspu Apenińskiego.

Z początkiem drugiego tysiąclecia ery chrześcijańskiej nastają dla żydów bardzo ciężkie czasy. Hasło do prześladowań wieków średnich dał Henryk Święty (w r. 1012), a pobudzali do nich wszyscy znakomitsi Krzyżowcy, jak: Gotfryd de Bouillon, Beraard de Clairvaux i Piotr de Clugny. Jakiś mnich francuski, nazwiskiem Rudolf, jeździł w r. 1146 od wsi do wsi. od miasta do miasta i podburzał lud przeciw żydom.

Do najzacieklejszych „żydożerców“ XII stulecia należał król francuski, Filip August, który kazał w r. 1180 uwięzić w jednym dniu wszystkich żydów i zniósł długi zaciągnięte u nich przez chrześcijan. I papież Innocenty III nie był przyjacielem „narodu wybranego“.

W Anglji odznaczyli się jako antysemici: arcybiskup Balduin z Konterbury i brat Ryszarda Lwie Serce, Jan bez Ziemi.

Pierwszego antysemitę pochodzenia żydowskiego spotykamy w stuleciu XIII. Jest nim przechrzta, Donin, czy Dunin, który denuncjował w r. 1239 Talmud papieżowi, Grzegorzowi IX. wykazując jego szkodliwość. Zacieklejszym od niego był szlachcic frankoński, Rindfleisch, tępiący Izraela ogniem i mieczem. Angielski król, Edward I, wypędził w r. 1290 żydów z granic wysp albiońskich.

W stuleciu XIV wsławili się „żydożerczością“ dwaj rycerze niemieccy, bracia Armleder, którzy bili żydów, gdzie ich tylko spotkali. I w Hiszpanji, dotąd życzliwej dla Izraela, powstał teraz zaciekły antysemita, ksiądz Fernando Martinez, wygłaszający w Sewilli w r. 1391 kazania przeciwżydowskie. Prawie równocześnie z nim wystąpiło dwóch przechrztów, Salomon Lewi (Paweł Burgensis) i Jozua Lorqui (Uyeronin de Santa Fe), którzy przewyższyli w nienawiści swej do judaizmu, wszystkich antysemitów chrześcijańskich. Ich to głównie agitacje w połączeniu z działalnością dominikanina Wincentego Ferrer'a przygotowały ruch antysemicki, zakończony powszechną banicją żydów z półwyspu Iberyjskiego.

Najgłośniejszymi antysemitami XV-go wieku byli oprócz wymienionych neofitów hiszpańskich dwaj zakonnicy, Jan de Capistrano i Bernard de Feltre. Jan Capistran jeździł po całej Europie z kazaniami podburzającemi. Przybył także do Polski, do Krakowa.

W ślady Donina wstąpił w wieku XVI przechrzta Józef Pfefferkorn, który wydał między rokiem 1504—1515 szereg broszur antysemickich. Pomagał mu w tym kierunku Marcin Luter, zrazu przyjaciel judaizmu, który, zrażony pychą i lichwą żydów, radził „spalić ich synagogi, a ich samych wypędzić z wszystkich ziem chrześcijańskich“. I znakomici humaniści: Erazm Rotterdamski, Mutianus Rufius i Wilibald Pirkheimer wystąpili przeciw Reuchlinowi za jego polemikę z Pfefferkornem.

Równocześnie denuncjowało znów w Rzymie tych przechrztów: Salomon (Giovanni Battista Romano), Józef Moro i Ananel di Foligno Talmud papieżowi Juljuszowi III, wskutek czego uległa „Nauka“ w roku 1553 powszechnemu całopaleniu.

W Polsce występował przeciw wyzyskowi żydowskiemu w wieku XVI Jan Choiński, biskup krakowski i kanclerz wielki koronny. *Acta Tomiciana* zachowały jego mowy (z r. 1537), w których się skarży na zuchwalstwo żydów, demoralizujących najbliższe otoczenie króla (szacherki z Boną).

I wiek XVII miał kilku żydożerców. W Frankfurcie nad Menem, napadał szlachcic Fettmilch (w r. 1613) na czele mściwego motłochu na dzielnicę żydowską. To samo czynił w Worms mieszczanin Chemnitz, a w Hamburgu ksiądz Jan Müller. I dwóch polskich antysemitów przypada na wiek XVII. Nienawidzili żydów, Stefan Czarniecki i Bogdan Chmielnicki.

Systematyczniej zabrali się przy samym końcu XVII stulecia do żydów trzej uczeni niemieccy: Wülfer z Norymbergji, Wagenseil z Altdorfu i głośny profesor Eisenmenger. Znawcy języków wschodnich i literatury talmudycznej, podali oni do wiadomości szerszych kół wszystko, co Izrael napisał kiedykolwiek przeciw chrześcijaństwu. Eisenmengera „*Entdecktes Judenthum*“ jest dotąd dla antysemitów bogatą skarbnicą cennych informacyj.

Szereg żydożerców XVIII w. otwiera pruski król Fryderyk I, który zarządził drugie wydanie dzieła Eisenmengera (w Królewcu, 1711 r.) I Fryderyk II nie był wielbicielem Izraela. Tak samo Kant, Goethe, Voltaire i ks. de Broglie.

Na samym wstępie bieżącego stulecia, nienawidził żydów Napoleon I, chociaż im praw politycznych nie odmówił. W Niemczech pisali przeciwko żydom z osobistości więcej znanych, Fichte i Schopenhauer.

Prądy wolnomyślniejsze, które powiały nad Europą około 1830 r., przytłumiły na lat kilkadziesiąt nienawiść do żydów, dopiero w czasach ostatnich, odżył znów antysemityzm, chociaż się żydom zdawało, że skonał na zawsze.

Seneca, Tacyt, Justynjan, Henryk św., Gotfryd de Bouilon, Fryderyk Barbaroza, Ludwik św., Jan Kapistran, Luter, Erazm Rotterdamski, Fryderyk Wielki, Kant, Goethe, Woltaire, Napoleon, Fichte, Schopenhauer i wielu innych, świadczą chyba dość wymownie, że antysemici nie rekrutują się z samych tylko „głupców“, jak żydzi chcą wmówić w nieświadomych.

Pisma cesarskie.

Wiener Ztg ogłasza następujące cesarskie pisma odręczne:

Kochany hr. Kielmansegg! Czuję się zniewolonym przyjąć w łasce dymisję, o którą prosiło całe Ministerstwo dla królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa. Zarazem zawiadamiam pana, iż równocześnie mianuję Namiestnika Galicji Kazimierza hr. Badeniego, Moim prezydentem ministrów dla królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa i powierzam mu utworzenie nowego ministerstwa.

Wiedeń 29 września 1895.

Franciszek Józef w. r.

Kielmansegg w. r.

Kochany hr. Badeni! Przyjmując dymisję całego ministerstwa dla królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa, mianuję pana Moim prezydentem ministrów dla tych królestw i krajów i oczekuję najrychlej pańskich wniosków co do utworzenia nowego ministerstwa.

Wiedeń 29 września 1895.

Franciszek Józef w. r.

Kielmansegg w. r.

Następnie ogłasza *Wiener Ztg* bardzo łaskawe pismo cesarskie do hr. Kielmansegga, wyrażające mu najserdeczniejsze podziękowanie za wypróbowaną wierność obowiązkom, poświęcenie iście niezmordowane i znakomite usługi, i nadające mu wielką wstęgę orderu Leopolda.

Dalsze pismo odręczne brzmi:

Kochany panie Jaworski! Uwalniając pana w łasce na własną pańską prośbę z urzędu Mego ministra, w uznaniu pańskiej z patrjotycznem poświęceniem Mnie i państwu oddanych znakomitych usług, nadaję panu Mój order korony żelaznej pierwszej klasy z uwolnieniem od taksy.

Wiedeń 30 września 1895.

Franciszek Józef w. r.

Kielmansegg w. r.

Dalsze pismo odręczne cesarskie wystosowane jest do dra Böhm-Bawerka, uwalniające go z urzędu z zastrzeżeniem zużytkowania w służbie i nadające mu godność tajnego radcy z uwolnieniem od taksy. Również wystosował cesarz pisma odręczne do szefów sekcyj dra Blumfelda, dra Witteka, dra Rittnera i dra Kralla, wyrażające im zupełne uznanie.

Następnie ogłasza *Wiener Ztg* następujące pismo odręczne cesarskie do hr. Badeniego:

Kochany hr. Badeni! Zatwierdzając pańskie wnioski, powierzam panu kierownictwo Mego ministerstwa spraw wewnętrznych i mianuję jenerała broni Zenona hr. Welsersheimba ponownie Moim ministrem obrony krajowej, dra Pawła barona Gautscha v. Frankenthurn, Moim ministrem wyznań i oświaty, prezydenta jeneralnej dyrekcji austrjackich kolei państwowych, dra Leona Bilińskiego Moim ministrem skarbu, poruczając mu równocześnie prowizoryczne sprawowanie tych agend, jakie sprawował dotąd minister Jaworski, członka Izby panów Jana hr. Ledebura-Wichelu, Moim ministrem rolnictwa, prezydenta wyższego sądu krajowego w Grazu, Jana hr. Gleispacha, Moim ministrem sprawiedliwości i szefa sekcji w ministerstwie Mego domu i spraw zagranicznych, Hugona barona Glanza v. Eicha Moim ministrem handlu.

Odnośne wystosowane do nich odręczne pisma zostają załączone.

Wiedeń 30 września 1895 r.

Franciszek Józef w. r.

Badeni w. r.

W końcu ogłasza *Wiener Zeitung* odręczne pisma cesarskie do poszczególnych ministrów, oraz odręczne pismo do hr. Kielmansegga, mianujące go namiestnikiem dolnej Austrji.

Odręczne pismo cesarskie do ministra Bilińskiego brzmi:

Kochany Doktorze Biliński! Mianuję pana Moim ministrem skarbu i równocześnie powierzam panu prowizoryczne sprawowanie tych agend, jakie dotąd sprawował minister Jaworski.

Wiedeń 30 września 1895 r.

Franciszek Józef w. r.

Badeni w. r.

Nowe ministerjum.

Hrabia Kazimierz Badeni, prezes nowego ministerjum i zarazem minister spraw wewnętrznych, pochodzi z rodziny włoskiej, która przybyła do Polski razem z Boną Sforza, żoną króla Zygmunta Starego. Jest on synem hr. Wł. Badeniego, zmarłego w Gleichenbergu 1888 r., wybitnego posła na Sejm galicyjski i do Rady państwa, a zarazem członka gasicyjskiego Wydziału krajowego. Urodził się w Sorochowie 1846 r. i wraz ze swoim bratem Stanisławem, uczęszczał do szkół publicznych. Po uzyskaniu stopnia doktora prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, poświęcił się karjerze urzędniczej i wstąpił do starostwa krakowskiego, jako praktykant konceptowy. Dzięki swoim zdolnościom, dość szybko awansował. Był starostą w Złoczowie, później w Rzeszowie, a gdy p. Filip Zaleski został namiestnikiem Galicji, powierzył mu urząd delegata Namiestnictwa w Krakowie, co nastąpiło w 1879 r. Na tem stanowisku otrzymał tytuł radcy dworu, został szambelanem i nadano mu order Korony żelaznej. Urząd delegata sprawował wzorowo i podczas pobytu cesarza Franciszka Józefa w Krakowie, zasłużył sobie na najwyższe uznanie. W roku 1886 ustąpił ze stanowiska, pomimo, że hr. Taaffe ofiarował mu prezydenturę Szląska. Nie przyjął emerytury za swoją 20-letnią służbę, gdyż oświadczył, że może jeszcze wstąpić do służby państwowej i cofnął się do zacisza domowego. Osiadł w swoim majątku Busku i poświęcił się zarządowi rozległych dóbr swoich. Hr. Badeni zalicza się bowiem do ludzi bardzo zamożnych i posiada dochodu przeszło 100.000 złr. Poświęcając się obowiązkom publicznym, kierowała nim nie chęć dostąpienia zaszczytów i pobierania wysokiej pensji, ale miał jedynie na celu dobro kraju i wszystkie swoje wybitne talenta poświęcał tylko na jego usługi. Po usunięciu się z widowni, zapomniano wkrótce o nim. Nagle w 1888 r., gdy Filip Zaleski został ministrem dla Galicji, wypłynęła jego kandydatura na namiestnika Galicji. W październiku tegoż roku, cesarz w piśmie odręcznem zamianował go namiestnikiem i od tej pory rozpoczęła się nowa era dla Galicji. Nadzwyczaj sprężysty, pracowity, świecił przykładem dla wszystkich urzędników Pierwszy przychodził do biura i ostatni z niego wychodził. Za głową szli wszyscy i urzędnicy nauczyli się załatwiać szybko sprawy. Zwidzał po kolei urzędy powiatowe i gdzie tylko się pojawił, nic nie uszło jego bacznemu oku. Szkoły, szpitale, zakłady dobroczynne, urzędy powiatowe, podatkowe i inne dykasterje zwidzał i wglądał w najdrobniejsze szczegóły. Nic więc dziwnego, że w najdalszych zakątkach Galicji odczuwano jego żelazną rękę i nastał inny porządek, o którym nawet niemieccy liberaliści wyrażali się z wielkiemi pochwałami. Cesarz, oceniając jego zasługi, nadał mu wielką wstęgę orderu Leopolda. Do tego jeszcze dodać należy, że żaden z namiestników nie cieszył się takiemi względami panującego, jak hr. Badeni.

Chociaż arystokrata z krwi i kości, nie prowadził polityki ultra-stańczykowskiej, bo wiedział dobrze, że narodu nie stanowi, tylko sama szlachta. Często nawet z partją konserwatywną stawał w otwartej opozycji, jeżeli ta zanadto galopowała się w swoich zapędach. To stanowiło jego dodatni przymiot, że zawsze i wszędzie miał tylko dobro ogólne na celu, a nie zachcenia partyj poszczególnych.

Rządząc krajem zamieszkałym przez dwa bratnie szczepy, starał się zadowolić równie Rusinów,

jak Polaków. Przy wyborach do Sejmu w r. 1889 wszedł do niego cały zastęp ugodowców Rusinów, a przy obecnych, nie przeszedł ani jeden moskalofil, a nawet padł sam Romańczuk. Jest to zwycięztwo polityki hr. Badeniego.

Jakim będzie prezydentem ministrów? — to trudno przesądzać. Inna jest rzecz rządzić Galicją, a inna różnemi narodowościami. Przynosi jednak ze sobą obszerną wiedzę, wytrwałość, energję i rutynę. Są to wielkie dane i z niemi, przy sprzyjających okolicznościach, można zajść daleko. Byłoby śmiesznem nakreślać przyszły plan jego działalności, ale to wiemy, że przychodzi z gotowym programem, zatwierdzonym przez monarchę i człowiek, który nie raz w ważnych kwestjach narodowych, otwarcie stawiał swoje ultimatum, potrafi uszanować dążności innych i dla Austrji może zabłysnąć zwrot pomyślny w sprawach ugodowych.

Doktor Paweł Gautsch von Frankenthurn, minister oświaty, jest synem urzędnika państwowego. Nauki kończył w Teresianum. Mając lat 23 wstąpił do ministerstwa oświaty i jako koncepista, otrzymał złoty krzyż „Zasługi“. W 1878 r. widzimy go już na stanowisku wice-sekretarza ministerjalnego. W 1881 r. został powołany na dyrektora Teresianum z tytułem radcy rządowego. Mając lat 34, objął tekę ministra oświaty w ministerjum Taafego i dopiero wraz z nim ustąpił przed dwoma laty. Za jego urzędowania przeprowadzono wiele reform w szkolnictwie, które mu przyniosły cały szereg odznaczeń, a nawet tytuł barona. Po ustąpieniu z ministerstwa, otrzymał stanowisko kuratora Teresianum. W tym roku został powołany do Izby panów.

Minister sprawiedliwości hrabia Jan Nepomucyn Gleisbach, liczy lat 45. Po ukończeniu uniwersytetu w Gracu, wstąpił do służby państwowej. Przebiegał szybko stopnie karjery urzędniczej i już w 45 roku życia, zamianowano go prezesem sądu apelacyjnego w Gracu. Od 1874 r. posłował ciągle do Sejmu styryjskiego, lecz w przeszłym roku porzucił życie publiczne. Zalicza się do znakomitych mowców i przemówienia jego w Sejmie, zyskiwały zawsze ogólne uznanie. Przy ostatnich nominacjach do Izby panów, nazwisko jego było pomieszczone na liście.

Doktór Józef Biliński, minister skarbu, urodził się w Zaleszczykach i jest synem właściciela ziemskiego. Obecnie liszy 49 lat. Studja prawnicze kończył we Lwowie i tam otrzymał stopień doktorski. Wstąpił do służby w namiestnictwie, lecz wkrótce habilitował się na docenta ekonomji politycznej w uniwersytecie lwowskim. W 1871 r. został profesorem nadzwyczajnym, a w trzy lata później zwyczajnym. Na swojem stanowisku rozwinął wielką czynność literacką i wydał kilkanaście dzieł naukowych, głównie z zakresu swojego przedmiotu. Pisał wiele o kolejach i był gorącym partyzantem idei, aby rząd upaństwowił wszystkie drogi żelazne. Krakowska Akademja Umiejętności oceniając jego pracę, powołała go na zwyczajnego członka w 1876 r. Jako poseł do Sejmu i Rady państwa, był bardzo czynnym i zasiadał w komisji budżetowej. W 1892 r. wszedł do ministerstwa handlu w randze szefa sekcyjnego i zarazem został prezydentem kolei państwowych. Podniósł on dochody kolejowe i w pierwszym roku jego urzędowania, pokazała się zwyżka od poprzedniego o $2^1/_2$ miljona złr. Postarał się także o stabilizację 6000 pracowników kolejowych. W tym roku z jego inicjatywy, podniesiono taryfy osobowe, głównie klasy trzeciej i to w stosunku 25%. Czy zarząd zyska, lub straci, to dopiero przyszłość okaże. W każdym razie krok ten wywołał pewne niezadowolenie. Oby tylko nie starał się dalej podwyższać podatków.

Baron Glanz-Eicha minister handlu, jest czystej wody Wiedeńczykiem i w stolicy nad modrym Dunajem, ujrzał światło dzienne w dniu 19 grudnia 1848 roku. Mając lat 18, wstąpił jako ochotnik do wojska. Wkrótce został oficerem i odbył kampanję przeciwko Prusom. Opuścił jednak karjerę militarną i przeniósł się do ministerjum spraw zewnętrznych. Tam, z wielkiem zamiłowaniem uprawiał politykę handlową i odbył nad nią poważne studja. W 1875 roku wziął czynny udział w rokowaniach między Włochami i Austrją, o zawarcie traktatu handlowego. W 1878 roku pełnił tę samą funkcję w układach z Niemcami. W 1892 roku położył wielkie zasługi przy zawarciu ugody cłowej z państwem niemieckiem. Również był czynnym przy zawarciu traktatów handlowych z Serbją, Bułgarją i Rumunją i on je głównie przeprowadził.

Minister rolnictwa hr. Jan Ledebur-Wicheln, jest panem obszernych dóbr w Czechach. Pochodzi ze starej szlacheckiej rodziny westfalskiej, ale uważa się za Czecha. W Sejmie zwalczał program radykalny Młodoczechów i stał zawsze na stanowisku ugodowem. Pamiętnem jest jego wystąpienie w Sejmie przeciwko tej partji, podczas obrad nad statutem czeskiej Akademji Umiejętności. Nazwał wtenczas jej członków „młodzieżą niebezpieczną“. Jest on członkiem Izby Panów i tajnym radcą.

Minister obrony krajowej, jenerał Zeno hrabia Welser von Welsersheimb, jest najstarszym w gronie ministrów, gdyż liczy 60 lat. W 17-tym roku życia, wstąpił jako kadet do pułku piechoty, imienia księcia Pruskiego. Ukończył akademję wojskową i w randze kapitana, wszedł do sztabu jeneralnego. W czasie wojny 1866 roku pełnił obowiązki adjutanta przy arcyksięciu Albrechcie. Następnie, jako *attaché* wojskowy, przebywał w Paryżu i Berlinie. W roku 1875 powrócił do służby w linji. W roku 1878 został mianowany jenerałem brygady. Za czasów hr. Taaffego, objął w roku 1880 kierunek ministerstwa obrony krajowej i na tem stanowisku pozostaje do dziś dnia.

Ministrowie: wojny i spraw zagranicznych, nie zależą od politycznych zmian ministerjalnych i mogą tylko ustąpić skutkiem innych powodów. Korona posiada więc dziewięciu doradców i w znacznej części w ich rękach spoczywają losy państwa. Od ich zdolności zależy bardzo wiele i o ile sądzić teraz można, dawno już państwo austrjackie nie miało tak zwartego gabinetu. Na czyny niedługo poczekamy i przekonamy się, czy my ich słusznie osądzili, lub pomylili się w swojem zdaniu.

ANIELA.

(Ciąg dalszy).

Ksiądz Dominik kończył właśnie pisać kazanie na dzień następny, gdy Klemens wszedł do jego pokoiku i oznajmił mu cel swoich odwiedzin. Ksiądz proboszcz wypuścił z ręki pióro, które splamiło stół orzechowy i podniósł na Klemensa łagodne niebieskie oczy, w których malowało się zdziwienie.

— Moje dziecko — rzekł — czyś ty tylko zastanowił się nad tem poważnie? Ty, taki pobożny, tak wzorowo się sprawujący, a ona taka dziwaczna, taka niesforna!...

— To wszystko się zmieni, jak się pobierzemy — odparł Klemens z uśmiechem pełnym ufności.

— Mam nadzieję — rzekł proboszcz z odcieniem lekkiego wahania — tak, mam nadzieję, że twoja żona postara się ciebie naśladować.

— Ona nigdy nic złego nie zrobiła, księże proboszczu, ale wszyscy są do niej uprzedzeni i zawsze wszystko złe w niej widzą!... Znam ją od dzieciństwa; nigdy jej nie straciłem z oczu i nigdy nie dostrzegłem w niej nic złego.

— Ona nigdy nie chodzi do kościoła! — rzekł proboszcz, wzdychając.

— Bo nie miała opieki i dobrej rady biedaczka. Skoro ją będzie miała, to się poprawi.

— Daj to Boże!...

Nazajutrz była niedziela. Aniela zjawiła się w kościele na sumie. Była ubrana skromnie, gdyż strojnego odzienia nie miała, ale wyglądała tak ładnie i promiennie, że niejedno spojrzenie skierowało się mimowoli ku ławce, w której zasiadła.

Klemens był także w kościele, Ignacy i mieszkańcy całej wioski. Każdy w Mauneville starał się co niedziela uczęszczać do kościoła na mszę i na nieszpory; jedna Aniela tylko była tam nader rzadkiem zjawiskiem.

Zdziwienie, jakie jej przyjście do kościoła wywołało, zamieniło się w przerażenie ogólne, gdy ksiądz proboszcz, włożywszy okulary, przeczytał głośno i wyraźnie zapowiedzi Klemensa i Anieli. Wszyscy spojrzeli po sobie, niedowierzając swym uszom. Poczem wszystkie spojrzenia skierowały się szybko na młodą dziewczynę i jej narzeczonego. Aniela zarumieniła się i spuściła skromnie oczy; Klemens zaś spojrzał prosto przed siebie z wyrazem dumy i szczęścia. Ignacy posmutniał i spochmurniał w jednej chwili. Wydawał się osłupiałym!...

Po skończonej sumie, Klemens zbliżył się do Anieli, wziął ją pod rękę i zwyczajem wszystkich mieszkańców wioski, poszedł ze swą narzeczoną nad morze...

Młoda para stała się przedmiotem ogólnej uwagi.

Ignacy nie połączył się tym razem z tłumem; Aniela rzucała nań zwycięskie spojrzenia, a w chwili, gdy podawała rękę przyszłemu swemu mężowi, spojrzenie to przeszyło mu serce na wylot. Wystawić na pośmiewisko Anielę, wydało mu się rzeczą tak prostą!... Ale być przez nią wyśmianym, tego się nie spodziewał. Rzucić ją i skazać na wieczną samotność, uważał za figiel bardzo dobrze obmyślany, ale widzieć ją narzeczoną Klemensa!... cóż za rozczarowanie!...

Kilka tygodni, które poprzedziły ślub Anieli, upłynęły cicho i zwyczajnie. Zakochani spotykali się co wieczór na skale i przechadzali się nad morzem—rozmawiając o swej przyszłości. Klemens pozostawiał całkiem Anieli, urządzenie wspólnego ich życia. Wiedział on dobrze, iż mimo dziwactw swoich, dziewczyna ta była rozsądną i że mógł na niej we wszystkiem polegać.

Wielka zmiana zresztą zaszła w owym czasie w charakterze i usposobieniu Anieli: stała się ona cichszą, łagodniejszą i wysłuchała obojętnie zapowiedzi Ignacego. Wyprzedziła w zemście tego „nędznika“, jak go nazwała, i to jej wystarczało.

Uroczysty dzień nadszedł wreszcie.

W mroźny zimowy poranek, ksiądz proboszcz pobłogosławił związek Anieli z Klemensem i młoda para zajęła tego samego dnia nowy swój domek, znajdujący się w samym środku wioski.

II.

Klemens tedy doszedł do upragnionego celu. Marzenie całego jego życia ziściło się wreszcie. Dziewczyna, którą kochał od tak dawna, została jego żoną, jego cichą i łagodną towarzyszką, pracowitą, oszczędną i gospodarną. Czuł się najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Prowadził ją co niedziela do kościoła, a zaś w dni powszednie śpiewał od świtu do nocy, pracując pilnie.

Stan taki trwał siedm tygodni.

W ósmą niedzielę po ślubie, Aniela rzekła nagle:

— Ja nie pójdę dziś z tobą do kościoła.

— Aleś ty nie chora? — zapytał z niepokojem.

— Ależ nie, tylko to tak nudno... Próbowałam się do tego przyzwyczaić, żeby ci sprawić przyjemność; ale widzę, że to nad moje siły; idź ty na mszę bezemnie.

Klemens użył wszelkich środków, aby ją przekonać. Aniela nie chciała go słuchać.

— Jam ci przecież mówiła, że to tak będzie — odparła zimno — uprzedziłam cię, że ja cię naśladować nie będę. Przykro mi, że cię martwię, mój Klemensie. Ale cóż robić?... Ja nie mam na to rady... A pamiętasz przecie, żem cię uprzedzała.

Klemens nie zaprzeczał. Aniela uprzedziła go o tem istotnie; nie mógł więc mieć żalu do niej za to, co go teraz spotkało. Poszedł tedy na mszę sam jeden, ale mu było bardzo przykro.

Po tej niedzieli nastąpiła druga, potem trzecia i tak dalej... Aniela trwała w swym uporze i on sam musiał chodzić do kościoła.

Była to wprawdzie jedyna chmurka na ich niebie, ale dosyć jej było do zasępienia tego nieba. Klemens ufał zawsze w głębi serca, że usposobienie Anieli, zmieni się znów na dobrze i zapewniał o tem księdza proboszcza. Jak mu się dziwnem i bolesnem zdawało, że między nimi powstała taka zapora!... Próbował nieraz, mówiąc o tem z Anielą, zwyciężyć jej upór, ale nadaremnie.

Z razu słuchała go z niecierpliwością, potem wyśmiewać się zaczęła i wreszcie rzekła stanowczo:

— Klemensie, stanę się jeszcze gorszą, gdy mi będziesz prawił morały. Ręczę ci, że to wszystko naprózno. Wziąłeś mnie złą i powinieneś do tego przywyknąć. Niech ci się nawet nie śni, że ja się zmienię, lub poprawię, dodała z uporem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Część urzędowa.

Mianowania. Namiestnik zamianował oficjała rachunkowego namiestnictwa, Józefa Domrazka, rewidentem, asystenta rachunkowego namiestnictwa, Feliksa Garlickiego, oficjałem i praktykanta rachunkowego namiestnictwa, Kaspra Bojomira, asystentem w departamencie rachunkowym galic. namiestnictwa.

Ministerstwo handlu zamianowało oficjała pocztowego, Abrahama Rotha, poczmistrzem kontrolerem kasy w Brodach.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł kancelistów policji: Rudolfa Skowronko Witoszyńskiego z Husiatyna do Lwowa, a Antoniego Jankowskiego ze Lwowa do Husiatyna.

(*Gazeta lwowska* nr 226.)

FEJLETON.

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

11 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Szczęśliwej drogi, j. w. panu — mówił dalej Moszko. — Niech Pan Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba czuwa nad panem.. A zawsze lepiej było i temu Pawłowi głowę uciąć... po co jemu samemu jednemu żyć na świecie?...

Uściskawszy kolana i ucałowawszy ramię Chorążyca, otarł rękawem oczy załzawione i usunął się po za krzaki.

Młodzieniec skinął na Czałego, aby podjeżdżał.

Jeszcze raz dał się słyszeć głos Moszka:

— Bywajcie zdrowi, panie kozaku, a strzeżcie pana od złych ludzi. Niech was anioł syna Tobjaszowego prowadzi!

— Spasybi! buwaj zdorow! — odrzekł lakonicznie Czały.

Podróżni puścili się dalej po wązkiej, piaszczystej drodze, na której co chwila potrzeba było przebywać brody głębokie, omijać gnijące pnie i potykać się o powalone gałęzie. Zarówno dla jeźdźców, jak i dla koni, podróż ta była wielce nużącą, a co gorsza, nie mogła być spieszną. O dojechaniu do Pińska tego samego dnia, ani marzyć było podobna. Czały niespokojnie posyłał ostry swój wzrok w tajemniczą głąb boru, a kiedy mu czasem mignęła postać ludzka, natychmiast brał strzelbę do ręki, jak gdyby powziął chrapkę na ospałego głuszca, albo na rysia, zaczajonego w zaroślach. Rozmowa nie kleiła się pomiędzy panem a sługą.

— Zmrok zapada — odezwał się nareszcie Czały — potrzeba o noclegu pomyśleć... Koniska sapią, jak miechy... Jest tu karczemka niedaleko... Tam i ja ostatnim razem podnocowałem.

— Nie ma rady... potrzeba zajechać — odrzekł Chorążyc — do Pińska mamy jeszcze najmniej trzy mile.

— Z chwostem, paniczu — dodał Czały.

Niebawem na wielkiej polance ukazała się ciemna, z dylów sklecona karczma, różniąca się od zwykłych chałup przybudowaną sienią zajezdną. W bramie jej stał siwy, niepozorny żydek.

— Hej! Icek! — zawołał kozak — czy można pokarmić konie u ciebie? Owies i siano masz?

— Jest, jest, j. w. panie — odpowiedział Icek, kłaniając się uniżenie Chorążycowi, a Czałego witając kiwnięciem uprzejmem. — Znajdzie się szczupak świeży na wieczerzę i lipiec wyśmienity. Może pan tu i zanocować... karczma spokojna, cicha; nikogo z obcych nie ma, a dalej aż do samego Pińska ani wioski, ani gospody żadnej pan nie znajdzie.

— Opatrz konie, a potem zniesiesz broń i rzeczy do izby — rzekł Chorążyc, zsiadając z konia i oddając cugle Czałemu.

Mieszkalna część karczmy składała się z dużej szynkowni i alkierza, w którym mieścił się gospodarz z wyjątkowo nieliczną rodziną. Pomiędzy niemi w kącie czerniał nieposłedniej wielkości kominek z dogorywającym pieńkiem sosnowym. Do ścian przyparte były grube jodłowe ławy, a przed niemi na pokrzywionych nogach, opierały się takież pomiędzy sobą stoły. Wejście do szynkowni było od sieni; drugie drzwi prowadziły do alkierza. Dwa niewielkie okienka wychodziły na drogę, którą przybyli podróżni.

Chorążyc usiadł na ławce i oparłszy głowę o stół, zadumał się głęboko. Niewesołe to były dumy. Teraz dopiero zastanowił się nad rozpaczliwem swem położeniem, spowodowanem skutkiem niezależnych od niego okoliczności. Jeżeli zabójstwo Miecznika, dokonane w odporze najazdu i we własnej obronie, ściągnęło nań wyrok wygnania, to jakże sprawę jego pogorszyły wypadki zaszłe w Buksztynczach!...

Z ręki jego poległ jeden z Buksztów, drugi zaś, zbrodniarz bez czci i wiary... czyliż zawaha się zwalić nań także i śmierć Mostowniczego, gdy rzecz ta wytoczoną będzie przed sądy?..... Jakże bronić się będzie ofiara potwarzy? czyjem zasłoni się świadectwem?.... może Czałego? Alež jemu, jako słudze i wrzekomemu wspólnikowi pana, zagraża oskarżenie Pawła i wyrok prawie nieunikniony. Moszko znowu, skutkiem obawy, prawdopodobnie milczeć będzie, a choćby i powtórzył przed trybunałem to, co słyszał od Chorążyca, któżby mu dał wiarę?....

I cóż pozostaje mi teraz wobec potępiających pozorów, pozbawionemu wszelkich środków obrony?...

Nic więcej, niż potajemna, spieszna, bez nadziei powrotu ucieczka z kraju.

Do izby wszedł Czały, a za nim żyd ze swoją połowicą, niosącą na zamówienie kozaka, sutą wieczerzę rybną. Icek postawił na stole flaszę miodu i szklanki.

— Może większy ogień rozpalić na kominku? — zapytał.

— Nie potrzeba — odparł Czały, uprzedzając odpowiedź Chorążyca. — Pan nie lubi gorąca, a okna twoje nie otwierają się wcale. Możesz tylko świecę zapalić.

Zamyślony młodzieniec nie zwrócił najmniejszej uwagi na to, co się działo około niego. Tymczasem żydówka wyszła, a po chwili Icek wniósł świecę.

— Czy z alkierza waszego jest wyjście do sieni? — zapytał go Czały.

— Jest..... jest..... tędy my chodzić nie potrzebujemy..... drzwi te można zamknąć na haczek...

— No, to dobrze... Wynoś się teraz i zamknij bramę od sieni.

Chorążyc i Czały pozostali sami.

— Posilcie się, paniczu — przemówił troskliwie sługa. — Coś mi się zdaje, że czeka nas tej nocy niemało jeszcze roboty.

Mówiąc to, układał na stole garłacze, karabele i kordy.

— Czy lękasz się napaści? — zapytał zwolna Chorążyc, budząc się z zamyślenia.

— A czy panicz myśli, że ten czort pozwoli nam odjechać spokojnie?... Oho! nie zna go panicz. Nieszczera to dusza, a zła, jak hadiuka.

— Ciebie mi tylko żal, chłopcze — odrzekł posępnie Chorążyc — mnie już życie obrzydło.

— Pluń panicz na takie myśli! — fuknął Czały z niecierpliwością. — Niejeden w gorszych bywa opałach, a życiem się nie nudzi. Czy to zbrodniarz jaki z panicza, złodziej, albo rozbójnik? Głowy swojej każdemu wolno bronić, a cóżby to było, gdyby szabla panicza nie uspokoiła starszego Buksztyʼ?... Szkoda tylko, że Paweł został... podziękuje on jeszcze paniczowi za życie.

— I ja się obawiam tego... Ty nie wiesz, jaki był powód pojedynku naszego... Posłuchaj tylko... ale wyjdźmy pierwej za wrota.

Wyszli. Oddaliwszy się na staję od karczmy, Chorążyc opowiedział słudze straszliwą scenę ojcobójstwa i napomknął o prawdopodobnym projekcie Pawła, zwalenia winy na niego.

Czałemu włosy powstały na głowie... Słowa wymówić nie mógł. Jakieś tylko jęki chrypliwe wydzierały mu się z gardła schnącego.

— Ha! przeklęci! — wybuchnął wkońcu. — I ręka Boża nie zgładziła ich tamże na miejscu piorunem!... O! gdybym ja wiedział o tem pierwej, smażyliby się oni już teraz obaj w smole piekielnej. Może jednak nie bardzo długo tamten oczekiwać będzie na brata. Co tam się paniczowi roi o sądzie?... Nie taki on głupi, ażeby rozmazywał tę sprawę. Sprobuje on ją zalać krwią naszą i to nie później, niż dzisiaj w nocy. Nic to, Bóg sprawiedliwy. Chodźmy, paniczu do izby... tam oczekiwać będziemy gości, a nim przybędą, pokrzepić się nie zawadzi rybą i miodem Ickowym.

Energja i dobra otucha Czałego podziałała na Chorążyca dobroczynnie. Powróciwszy do karczmy, dosyć ochoczo wzięli się do wieczerzy, a następnie jeszcze raz opatrzywszy konie, których kozak nie zapomniał napaść, ostatecznie weszli do izby.

— No! przed północą trudno spodziewać się gości — odezwał się Czały. — Jabym ich rad powitać jak najprędzej, lecz trudna rada.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 4 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek Franciszka Serafickiego wyznawcy, jutro Flawji i Charytyny panien, pojutrze Najśw. Marji Panny Różańcowej i Brunona biskupa wyznawcy.

Temperatura rano + 9 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie, przysłał ks. Jaworski z Jaworzna 2 złr. 35 ct.

Rektor Uniwersytetu prof. dr Browicz powrócił do Krakowa.

Posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się wczoraj o godz. wpół do 6 wieczorem. Z odczytanych pism dowiedzieliśmy się, że: 1) urzędnik Magistratu, p. Taniewski, prosi o odprawę pieniężną; 2) b. zastępca kierownika Bazaru krajowego prosi o zaliczenie go w skład urzędników Magistratu; 3) Izba handlowo-przemysłowa uprasza o podniesienie subwencji na utrzymanie lokalu swego z 500 na 1.000 złr.; p. delegat Laskowski dziękuje imieniem p. Namiestnika za życzenia złożone przez Radę miejską w dniu imienin cesarza.

Nadto odczytał p. sekretarz następujące pisma:

„Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie!

Dziwnem zrządzeniem Opatrzności danem mi było w domu moim zamknąć powieki ś. p. ks. Arcybiskupa Felińskiego, męża wielkich zasług w Kościele i narodzie naszym. Szanowna reprezentacja miasta Krakowa, z Jaśnie Wielmożnym Panem na czele, w sposób iście godny „serca narodu naszego" dała wyraz głębokiego żalu z powodu tej straty, a tem samem i uznania niepospolitych cnót i zasług nieodżałowanej pamięci zgasłego księdza Arcybiskupa.

Za te liczne i wymowne objawy żalu, jakoteż wzięcie udziału w oddaniu ostatniej posługi zmarłemu uważam sobie za obowiązek wyrazić Jaśnie Wielmożnemu Panu i całej Szanownej Radzie miejskiej serdeczne podziękowanie.

Kraków d. 23 września 1895 r.

† *Jan Książę-Biskup*".

Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie!

Zbliża się dzień, kiedy powołany wolą Najmiłościwiej panującego nam Monarchy, Jaśnie Wielmożny Pan Namiestnik hr. Badeni, kraj nasz opuści.

By przy rozstaniu z Jaśnie Wielmożnym Panem Namiestnikiem, który sprawując rządy kraju, pamiętał zawsze i na każdym kroku, iż jest jego synem, dać wyraz tej Jego z krajem łączności, zapraszamy Jaśnie Wielmożnego Pana Prezydenta, byś z przybraniem deputacji z łona Reprezentacji miasta, przybył do Lwowa w dniu 7 października b. r. celem wzięcia udziału w uroczystości pożegnania Pana Namiestnika, które nastąpi tegoż dnia o godzinie 11-ej przed południem.

Jako punkt zborny oznaczamy salę obrad Wydziału krajowego, do której przeto zechce Jaśnie Wielmożny Pan przybyć dnia 7 października b. r. o godzinie 10 przed południem.

Zbiorowe pożegnanie ze strony Reprezentacji samorządu krajowego, będzie hołdem oddanym imieniem kraju zasługom naszego Namiestnika i ściśni jeszcze węzły co kraj łączą z przyszłym kierownikiem centralnego rządu w tej połowie monarchji austrjackiej.

Marszałek krajowy

Sanguszko.

Lwów d. 29 września 1895 r.

Po odczytaniu powyższych pism, zabrał głos p. prezydent miasta i w pięknej przemowie wyraził żal z powodu straty tak znakomitego męża jak ś. p. ksiądz Arcybiskup Feliński, męża, który do ostatnich chwil przyświecał nam przykładem, męża, który przez całe swe życie był wiernym synem Kościoła i Ojczyzny. Rada miejska oddała hołd zgasłemu księciu Kościoła przez powstanie.

P. dyr. Rotter zwraca uwagę Rady na artykuł, jaki się pojawił w pismach miejscowych, iż około 10-go b. m. ma być przewiezione serce Tadeusza Kościuszki do Rapperswylu. Mówca stawia wniosek, aby w tej uroczystości narodowej wzięła udział i nasza Rada miejska przez wysłanie odpowiedniej deputacji do Rapperswylu. Wniosek ten został przychylnie przyjęty, i Rada po przemówieniu p. wiceprezydenta Pieniążka uchwa-

liła, aby p. prezydent w towarzystwie jednego radcy miejskiego reprezentował w Rapperswylu Kraków.

Celem wzięcia udziału w pożegnaniu p. namiestnika, hr. Badeniego, również na wniosek p. wiceprezydenta Pieniążka wydelegowała Rada, jako deputację z m. Krakowa, p. prezydenta miasta i trzech radców miejskich.

Po powyższych sprawach przystąpiono do porządku dziennego:

1) dla pomieszczenia wszystkich trzech oddziałów wyższych kursów dla kobiet imienia dra Adrjana Baranieckiego, wynająć od dnia 1 października 1895 r. lokal, zajmujący całe 2-gie piętro w domu pod l. 38 przy ulicy Karmelickiej, który jest własnością dra Kazimierza Szymkiewicza.

Nadto, na wniosek p. dra Faustyna Jakubowskiego, uchwalono wstrzymać część subwencji, przeznaczonej na rzecz tejże szkoły, aż do czasu złożenia przez grono nauczycielskie o niej sprawozdania, o co się już od dwóch lat gmina bez skutku upomina.

2). Udzielenie kredytu dodatkowego w kwocie 4.500 złr. na wynajęcie robotników i pociągów do zamiatania i zlewania ulic.

3) Udzielenie na koszta odeptacji Syndykówki w Sukiennicach, kredytu dodatkowego w kwocie 2.402 złr. 5 ct. do pokrycia z funduszu Sukiennic.

4). Odstąpić rodzinie Mohrów z gruntu cmentarnego 7,63 metrów kwadratowych bezpłatnie dla powiększenie grobowca śp. Vukaszowicza (b. starosty krakowskiego).

Po powyższych uchwałach przystąpiono do obrad przy drzwiach zamkniętych i uchwalono: 1) w myśl życzenia, wyrażonego za życia śp. Arcybiskupa Felińskiego, odstąpić od pochowania zwłok czcigodnego pasterza na Skałce i odwieźć śmiertelne szczątki tego męża do Dźwiniaczki. Ku uczczeniu zaś Jego pamięci wmurować na Wawelu tablicę marmurową z odpowiednim napisem; 2) w sprawie umieszczenia pomnika z marmuru dla Jana Matejki (płaskorzeźba) w kościele N. Marji Panny, kosztem 4.000 złr., uchwalono wstrzymać się na razie z rozpisaniem konkursu na tę pracę aż do czasu uzyskania większej na ten cel kwoty. Na tem posiedzenie zamknięto.

Kapituła jeneralna OO. Augustjanów. W Rzymie dnia 26 z. m., w klasztorze św. Moniki, odbyła się kapituła jeneralna zakonu OO. Augustjanów, pod przewodnictwem kardynała Rampolli, protektora tegoż Zakonu, w której udział wzięli przełożeni i delegowani wszystkich prowincyj i klasztorów augustjańskich, jakie po dziś dzień egzystują w świecie chrześcijańskim. Prowincję polską reprezentował ks. Augustyn Sutor, komisarz jeneralny Augustjanów krakowskich. Na kapitule tej obrany został w tajnem głosowaniu jenerałem całego Zakonu ponownie ks. Sebastjan Martinelli, brat ś. p. kardynała Tomasza Martinellego.

Towarzystwo rybackie w Krakowie wpuszczało dotąd do Wisły corocznie 200.000 do 300.000 narybku łososia, pragnąc podnieść bogactwo tej rzeki. Taka ilość narybku powodowała znaczne koszta, nie odpowiada wszakże wymaganiom, wiele bowiem narybku ginęło wskutek różnych okoliczności. Działalność w tej mierze należało rozwinąć na szerszą daleko skalę i dlatego nasze Towarzystwo przeprowadziło porozumienie z niemieckiem Towarzystwem w Berlinie i rosyjskiem w Petersburgu co do zarybienia Wisły łososiem. W tym celu dnia 26 bm. odbędzie się we Wrocławiu zjazd rzeczonych trzech Towarzystw rybackich: niemieckie będzie reprezentował prezes Hatzfeld, petersburskie prof. Grimm, nasze dr Wilkosz. Po osiągnięciu porozumienia, półtora miljona narybku łososia będzie się wpuszczać do Wisły co roku.

Na scenie teatru miejskiego odbywają się próby z „Dziennikarzy", doskonałej komedji G. Freitaga (Die Journalisten). Sztuka ta, mająca wiele naturalnego humoru i miejscami szczerego uczucia, obiegła wszystkie sceny niemieckie. Treść jej zupełnie przyzwoita, bez dwuznaczników, przystępna więc dla ogółu. „Dziennikarze", jako premjera z doskonałą obsadą ról, pojawia się jutro na scenie naszego teatru i niezawodnie przez kilka wieczorów zabawi publiczność naszego miasta.

Obok „Dziennikarzy" artyści probują „Stare długi" M. Gawalewicza, sztukę w 2 aktach, w której wystąpią panie: Siennicka i Siemaszkowa, oraz pp. Ketarbiński i Kamiński. A nadto sztukę w 1 akcie dra Lucjana Rydla p. t. „Na marne" z paniami: Hoffmanową, Wojnowską, Trapszówną i panami: Zboińskim, M. Śliwickim i Jejdem.

Samobójstwo. Wczoraj, około godz. wpół do 6-tej wieczorem, na Plantach, w bocznej alei, pomiędzy pomnikiem „Jagiełły" a „Lilją Wenedą", nieznany młody człowiek odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru 8 milimetrowego. Samobójca dobrego wzrostu, słusznej budowy, ubrany był w ciemne palto. Znaleziono przy nim rewolwer, nabity pięcioma kulami, gdyż jeden wystrzał w samo serce położył kres jego życiu. Prócz tego w kieszeniach znaleziono klucz od mieszkania, papierośnicę, pudełko z trzema zapałkami, dwa grzebienie i gazetę rosyjską *Wileński Wiestnik*, z datą 26 sierpnia s. s. b. r. Trupa, po spisaniu protokołu, odwieziono do medycyny sądowej.

W dyrekcji policji złożono książeczkę Kasy oszczędności, znalezioną w dniu wczorajszym.

Na odnowienie Wawelu prof. dr Brzeziński wręczył p. Ulanowskiej marek 70, zebranych przez dra Chłapowskiego na wieczorku Polaków, podczas gry na fortepjanie p. Zygmunta Stojowskiego.

Przypominamy, że u pani Ulanowskiej odbędzie się dnia 8-go października b. r. rozbicie puszek ze składkami na Wawel, a u p. wiceprezydentowej Pieniążkowej dnia 20 października.

Sekcja ekonomiczna Rady miasta Krakowa uchwaliła na posiedzeniu w dniu 3 b. m., że obrady nad budżetem miasta na rok 1896 odbyć się mają na posiedzeniu sekcji we środę d. 9 b. m.

Wpisy do kursów dopełniających przy tutejszej szkole wydziałowej żeńskiej im. św. Scholastyki trwać będą do 13-go b. m. włącznie. Dnia 13 i 14 b. m. egzamina wstępne; dnia 15-go o godzinie 8-mej nabożeństwo, a dnia 16-go o godzinie 9-tej rozpoczynają się wykłady. Warunkiem przyjęcia jest świadectwo z ukończonej szkoły wydziałowej, lub złożenie egzaminu wstępnego z nauk w szkole wydziałowej udzielonych. Opłata półroczna 10 złr. Przedmiotem nauki są: historja literatury polskiej, niemieckiej, francuskiej oraz niezbędne wiadomości z literatury powszechnej; geografja, historja polska, historja nowszych czasów, historja sztuk pięknych, rysunki w połączeniu z nauką o stylach, wiadomości z pedagogiji, dydaktyki i hygjeny.

Z przemysłu naftowego. W interesie producentów ropy, pp. A. Gorayski i St. Szczepanowski przesłali następujące pismo:

„Wobec nadmiaru produkcji ropy w Galicji i niemożliwości sprzedaży surowego produktu po cenie wynagradzającej koszta produkcji i wobec braku nawet odpowiednich środków magazynowania i transportu, nadeszła chwila, w której tylko zbiorowe i solidarne działanie wszystkich producentów może zaradzić złemu i zachować nasz przemysł od nieobliczalnych klęsk i zawodów. Dodatkowo trzeba podnieść okoliczność, że kryzys obecna nastała w przededniu odnowienia ugody handlowo-cłowej z Węgrami, tak, że każda akcja jednostronna lub cząstkowa może stanowczo wpłynąć na tok układów pomiędzy obu rządami i przyczynić się do ukształtowania postanowień cłowych i ustawodawczych na przyszły okres dziesięcioletni. W celu więc wspólnego porozumienia się wszystkich producentów krajowych i w celu powzięcia zgodnych uchwał w imieniu całego przemysłu naftowego, mamy zaszczyt zaprosić niniejszem W. Panów do wzięcia udziału w zgromadzeniu producentów ropy, które odbędzie się we Lwowie d. 16 października br. w hotelu Zorza sala Frohsinn o godzinie 10 przed południem.

Moderówka, dnia 3 października 1895 r.

August Gorayski, Stanisław Szczepanowski.

W Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, zgłoszono w III kwartale 1895 r. ogółem 422 wypadków. Zakład załatwił w tym czasie 283 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił w III kwartale r. b.:

Ascendentom 269 złr. 34 ct., przemijająco niezdolnym do zarobkowania 6.329 złr. 23 ct., stale niezdolnym do zarobkowania 12.794 złr. 35 ct, wdowom 2.007 złr. 48 ct., sierotom 3.481 złr. 31 ct.

Tytułem odprawy, wypłacił wdowom 180 złr., tytułem kosztów pogrzebu 417 złr. 20 ct., a tytułem kosztów dochodzenia wypadków 2.950 złr. 3 ct. Wypłacono nadto wartość kapitałową rent 171 złr.

Razem 28.599 złr. 64 ct. Ogółem wypłacił Zakład w I, II i III kwartale b. r. 72.729 złr $47\frac{1}{2}$ ct. Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych, wpłynęło w tym czasie tytułem premij ogółem 107.783 złr. $97\frac{1}{2}$ ct.

Zderzenie się pociągów. Pociąg żwirowy nr 5 zderzył się przy wjeździe do stacji Bilcze-Wolica dnia 1 b. m. z pociągiem towarowym nr 1.763, przy którym zostały uszkodzone 4 frachtowe wozy. Z osób nikt nie został uszkodzonym. Do tego wypadku przyczyniła się w znacznej części panująca podówczas, t. j. o godz. 3 w nocy gęsta mgła.

Przy pociągach osobowych nr 1711 i 1814 pasażerowie byli zmuszeni przesiadać się na miejscu wypadku. Pociągi te nie osiągnęły połączenia z innemi pociągami we Lwowie, względnie w Stryju.

Urzędy podatkowe — jak donosi *Gazeta Urzędnicza* — zostaną niebawem kreowane w następujących miejscach: Niepołomice, powiat Bochnia; Skawina, powiat Wieliczka; Delatyn, powiat Nadwórna; Budzanów, powiat Trembowla; Nowesioło, powiat Zbaraż; Milówka, powiat Żywiec; Żabie, powiat Kossów.

Straszny wypadek zdarzył się we Lwowie przy budowie kliniki przy ul. Pijarów. Oto z wysokości pierwszego piętra (12 m) spadła na noszącego cegły robotnika Ołeksę Horbala, gzymsowa płyta 5 cm. długa o powierzchni 1 m. □ Naturalnie, że Horbel zabity został na miejscu. Nieszczęśliwy pozostawił żonę i troje nieletnich dzieci.

Niezawodny sposób na wierzycieli, piszą ze Lwowa, wynalazł i wprowadził w życie Adam Czar, zamieszkały w hotelu Szwajcarskim. Praczkę, Anielę Zacharjasz upominającą się o zapłatę, przywitał, trzymając w jednej ręce pistolet, drugą wymierzając jej policzki. Nowy ten sposób na wierzycieli okazał się o tyle niepraktycznym, że pan Czar pociągnięty został do sądowej odpowiedzialności, a nadto policja odebrała mu „instrument odstraszający".

Z Kołomyi piszą: Kaplica OO. Jezuitów, tymczasowo z drewnianego domu urządzona, skromnie ale gustownie ozdobiona, pobłogosławioną została dnia 1 b. m. przez ks. kan. Pawłowskiego przy współudziale bractw, cechów, inteligencji i ludności miasta. Pod wezwaniem św. Ignacego, kaplica ta przy ulicy Kraszewskiego postawiona, pomieście może 200 osób; dokoła plac obszerny ze starą rozłożystą lipą, pod którą po dokonanej benedykcji i sumie, O. superjor Wilczkiewicz miał stosowne kazanie do wielotysiącznego tłumu pobożnych. Za lat kilka stanie tu obszerny kościół murowany z domem OO. Jezuitów, którzy na wstępie doznali tu wiele dowodów szczerej życzliwości od wszystkich warstw obywateli miasta i już od dnia dzisiejszego prace swe kapłańskie rozpoczęli.

Co będzie? We Wiedniu opinja powszechna zajmuje się przeważnie pierwszym pasztetem, który hr. Badeniemu wybory miejskie w Wiedniu zgotowały. Nie jest to sprawa wyłącznie miejscowa, a najlepszym tego dowodem, że w sferach tak zwanych judofilskich uwidoczniają się cztery prądy, cztery odpowiedzi na pytanie: co z tym fantem zrobić?

Jedni utrzymują, że nie ma legalnego powodu, ani sposobu niezatwierdzenia wyboru Luegera, jeżeli go nowa Rada burmistrzem obiera, skoro tak przeważna część ludności tego sobie stanowczo życzy. Ponieważ jednak, mówią żydzi, Lueger i cała partja jego, nie dają rękojmi należytego zarządu sprawami stolicy i godnego jej reprezentowania w obu połowach państwa i w stosunkach międzynarodowych, więc należy bacznie czuwać, przyglądać tych panów zaraz na pierwszym błędzie, czy nadużyciu, wtedy wystąpić energicznie, rozwiązać Radę, a ludność pouczona inaczej potem wybierać będzie. Drugi prąd rozumuje tak samo, z tą różnicą, że Luegera nawet na razie potwierdzić nie można, ale domagać się wyboru, którego z przyzwoitych przewódców, więc może adwokata dra Porzera, który ma być *persona grata* partji klerykalnej, także u dworu.

Partja ta — trzeci prąd — domaga się zatwierdzenia Luegera z racji, że na razie jest on sprzymierzeńcem partji konserwatywno-klerykalnej. Dopiero jak partja zdoła wyciągnąć niejakie korzyści z tego sojuszu, to potem będzie można uwolnić się od nieprzyjemnych sprzymierzeńców, a o tem będzie czas mówić potem.

Nareszcie czwarty prąd przedstawia rzeczy tak. Nowa Rada składa się z żywiołów rozmaitych, ale samych skrajnych; żywioły te głoszą zamachy na ustawy zasadnicze i na dualistyczny ustrój państwa. Z żywiołami skrajnemi, wywrotowemi żaden rząd paktować nie powinien, paktowanie takie wzmaga siły tych żywiołów, a zawsze rządo-

wi i spokojowi wewnętrznemu szkodzi. Żaden przeto burmistrz, przez takie żywioły wybierany, nie może być zatwierdzony, chociażby miało przyjść drugi i trzeci raz do nowych wyborów radców miejskich. Niechaj trwa prowizorjum, z którego ludność bardzo jest zadowolona, a następnie wybory z pewnością inaczej wypadną, gdyż ludność przejrzy, a energja rządu najlepszą będzie propagandą w tej mierze. Zobaczymy!

Złoto. Do Petersburga, jak donoszą dzienniki miejscowe, przybyła druga karawana ze złotem z Irkucka; przywiozła ona 206 pudów złota.

Nowy podatek. *Now. wr.* (nr 7024) donosi, iż projekt ustanowienia podatku od welocypedów na rzecz miasta Petersburga, ostatecznie został przyjęty. Jako najwyższą normę podatku przyjęto na pierwsze lata rs. 5 od sztuki.

Sobczyk, słynny kłusownik na Szląsku, który zabił trzy osoby, a o którego pojmaniu pisaliśmy swego czasu, wyrokiem sądu przysięgłych w Bytomiu został skazany na śmierć.

Ren spadł tak nisko, jak nigdy przedtem. Towarzystwo żeglugi parowej, Kolonja-Düsseldorf zastanowiło żeglugę zupełnie. Tak samo na Odrze i Łabie żegluga prawie ustała, pomimo, że kupcy chętnie w dwójnasób płacą. Dostawy opóźnią się o kilka miesięcy.

Katastrofa na morzu. Donoszą z Hawany, że hiszpański krążownik, „Krystobal Kolon“, utknął na skałach, w bliskości brzegów. Załoga została uratowaną, ale okręt stracony jest bezpowrotnie. W przeciągu trzech miesięcy jest to już drugi wypadek w wojennej marynarce hiszpańskiej. Dowodzi to nietylko braku ogledności, ze strony dowódców, ale i ich nieodpowiedniego wykształcenia w zawodzie marynarskim.

„Hrabina Fritzi“, najnowsza komedja Oskara Blumenthala znalazła w Berlinie przychylność prasy i powodzenie u publiczności. Sztuka posiada tyle humoru, że publiczność śmieje się prawie nieustannie. Zdałaby się i naszemu teatrowi tak wesoła sztuka, któraby może ubawiła publiczność zdrowym humorem i poprawiłaby kasę.

Pasteur i Duruy mieszkali bardzo blizko siebie, jeden bowiem miał mieszkanie przy ulicy d'Ulm, drugi przy ulicy de Medicis. Pewnego czwartku, (dzień posiedzeń w Akademji) dwaj akademicy znaleźli się jednocześnie na stacji dorożek, wsiedli do jednego fjakra i pojechali. Po przybyciu na miejsce Duruy podał woźnicy sztukę pięciofrankową. „Nie mam drobnych“ — rzekł automedon. „A więc zachowaj sobie całą monetę na pamiątkę, żeś wiózł największego uczonego stulecia“. W tej chwili Pasteur wyjmuje z kieszeni sztukę pięciofrankową, podaje ją woźnicy i rzecze: „I to zachowaj sobie na pamiątkę, żeś wiózł największego ministra drugiego cesarstwa“. I akademicy weszli do Akademji, woźnica zaś ze zdumieniem spoglądał na dwie pięciofrankówki, błyszczące na jego dłoni.

Światło elektryczne i suchotnicy. Prof. dr Renzi z Neapolu próbował między innemi środkami wpływu na suchotników światła elektrycznego i termometru. Pierwsze stosował u 4 chorych z lampy łukowej siły 50 Wolt, a na pięciu 30—40 M. A., kierując snop światła na klatkę piersiową za pomocą reflektora. Na skórze występowało zawsze silne zaczerwienienie. Posiedzenie trwało 13 do 50 minut. Wybierano najcięższych chorych z jak najcięższemi powłokami. Ciepłota ciała obniżyła się, a liczba laseczników zmniejszyła się u wszystkich. Wpływu na stan ogólny i zmiany w płucach nie zauważano. Leczenie trwało zresztą za krótko. Pod nazwą termoforu pojmuje autor drut srebrny izolowany, bardzo długi, który nakładano na klatkę piersiową i przepuszczano prąd elektryczny.

U trzech chorych zauważono poprawę w wadze ciała i zmniejszenie się ilości rzężeń.

Tacy oni wszyscy. Sensacyjną niezmiernie sprawę sądził w tych dniach sąd przysięgłych departamentu Sekwany. Oskarżoną była pani Helena Boulton, pochodzenia angielskiego, która w maju r. b. zabiła wystrzałem z rewolweru pomocnika, dyrektora Banku ruskiego, żyda niemieckiego Glasera, zamieszkałego (przy ulicy du 4 Septembre) w Paryżu.

Oskarżona licząca lat 31, należała do zaszczytnej rodziny, mąż jej, z którym była w rozwodzie, zajmował wysokie stanowisko inżyniera w Anglji.

W 1890 r. zawarła znajomość z Karolem Jakubem Glaserem, skromnym nateneczas urzędnikiem Banku ruskiego.

Wówczas oboje mieszkali razem w Paryżu. W chwilach krytycznych, Helena Boulton przychodziła zawsze z pomocą pieniężną swemu towarzyszowi. Ten ostatni solennie przyrzekał jej, że się z nią ożeni.

Gdy losy jego wszakże się poprawiły, skoro został pomocnikiem głównym dyrektora z płacą 2000 franków miesięcznie. Glaser zapomniał o obietnicy swej i dążył do zerwania.

Nakoniec 15 kwietnia r. b. opuścił mieszkanie, zajmowane z p. Heleną Boulton przy ulicy des Martyrs, zostawiając jej wiadomość, by przybyła do kasy Banku po odbior należnej jej sumy w kwocie 12.500 franków.

Oskarżona nie zgodziła się na to, a w zamian posyłać mu zaczęła listy błagające litości, prosząc w nich o ostatnie widzenie się, zaznaczając, że gdyby się z nią ożenił, zniknie mu na zawsze z oczu zaraz po ceremonji ślubnej.

Glaser, który czyhał prawdopodobnie na pozyskanie dużego posagu, pozostawił listy te bez odpowiedzi. Dnia 11 maja r. b. Helena Boulton udała się na spotkanie bankiera, podczas gdy tenże miał wychodzić z giełdy. Zauważono, że rozmawiali z sobą głosem podniesionym, poczem oboje razem weszli do biura Banku ruskiego.

W chwili, gdy Glaser podawał jej przeliczoną poprzednio i przygotowaną sumę 12.500 franków, kobieta wyjęła z kieszeni rewolwer i jednym strzałem położyła trupem tego, który według jej pojęć, zawiódł jej zaufanie.

Sprawa, którą sądzono we czwartek, sprowadziła mnóstwo ciekawych płci obojej na salę posiedzeń. Na ławie obrończej zasiadł adwokat Henryk Robert.

Oskarżona jest wzrostu niskiego, ubrana elegancko w suknię czarną. Brunetka, oczy ma bardzo ładne czarne, usta zacięte, ogólny wyraz fizjognomji dosyć zimny. Odpowiada na pytania, zadawane jej przez przewodniczącego, głosem zaledwo dosłyszalnym. Miała ona troje dzieci, z których dwoje umarło, trzecie zaś dziewczynka czternastoletnia, umieszczoną jest na pensji w Paryżu.

Prezydujący zwraca uwagę oskarżonej, że poznała Glasera za pośrednictwem niejakiego Klief'a, następnie przypomina jej o udaniu się przez nią do Berlina, celem ostatecznego załatwienia zerwania Glassera z Lidą Müller, z którą łączyły go przedtem bliższe stosunki: w tym celu p. Boulton zawozi tam sumę 12.500 fr. Z toku sprawy wychodzi na jaw ta okoliczność, że Glasser dopóty myślał ożenić się z p. Boulton, dopóki zajmował skromne stanowisko, tak skromne, że według ozeczeń jednego ze świadków, zajmował pokoik, w którym stało łóżko, stół i krzesełko. Odtąd wszakże byt jego polepsza się i odkąd posiada rocznie około 40.000 fr., dąży do zerwania, podczas gdy p. Boulton jest prawie zrujnowaną. Zmarły przytem był usposobienia tak gwałtownego, że często bił podsądną.

Według zeznań innych świadków, Glaser cieszył się na giełdzie powszechnym szacunkiem. Służba pani Boulton twierdzi, jakoby jej pani kochała do szaleństwa zmarłego, ten zaś tak się często unosił gniewem, że raz przybiegł do nich, grożąc pani nożem i mówiąc, że ją zabije. Świetna obrona adwokata Robert'a przynosi zaszczyt mówcy. Salwa oklasków kończy jego przemowę.

Sąd po dziesięciominutowej naradzie ogłasza przyjęty zapałem przez zebranych, wyrok uniewinniający oskarżoną.

Rabunek, przypominający sensacyjne powieści kryminalne, dokonany został w Salgo-Tarjan na Węgrzech. Kasjer Towarzystwa kopalnianego akcyjnego w tej miejscowości, ubiegłej soboty wieczorem, zwykłym zwyczajem, udał się powozem do okręgów węglowych, dla wypłacenia robotnikom półmiesięcznej pensji. Kasjerowi towarzyszyło, jak zwykle, w powozie dwóch urzędników Towarzystwa. W połowie drogi, na powóz napadło trzech zamaskowanych opryszków, dobrze uzbrojonych, którzy zraniwszy ciężko wystrzałem jednego konia, zmusili powóz do zatrzymania się. Towarzysze kasjera w mgnieniu oka zostali skneblowani, on zaś pod groźbą śmierci zmuszony do oddania pieniędzy, mieszczących się, jak zwykle w skrzyni żelaznej. Złodzieje zabrali 4.000 złr. banknotami, a 4.000 w srebrze, widocznie dla zbytniego ciężaru, pozostawili, poczem znikli w zaroślach. Wypadek ten wywołał olbrzymie wrażenie, gdyż od 26 lat w towarzystwie stale istniał zwyczaj w dniu wypłaty wysyłania kasjera powozem z pieniędzmi do kopalni, dla wydania robotnikom półmiesięcznej lub tygodniowej pensji i nigdy dotąd nie zdarzyło się przytem najmniejsze chociażby zajście.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, w piątek dnia 4 października „Stryj Sam“, komedja w 4 aktach Wikt. Sardou z francuzkiego, występ p. Antoniny Hoffmann (przedstawienia popularne). W sobotę dnia 5 października „Dziennikarze“ (Die Journalisten), komedja w 4 aktach G. Freitaga z niemieckiego (nowość). W niedzielę dnia 6 października „Dziennikarze“ po raz drugi.

Jacenty Replika

poemat wesoły w dziesięciu pieśniach.

Napisał

Teodor Nałęcz (Smolarz).

(Ciąg dalszy).

Pieśń czwarta.

Jako bohater został w teatrze statystą, a potem lampiarzem i jako maluczko nie został zabit przez złoczyńcę.

O Muzo! śpiewaj, ustek nie oszczędzaj,
Jak Jacentego los zawzięty dręczył,
Pegaza w biegu harapem popędzaj
I daj mu owsa, jeśliby się zmęczył,
By my, poeci, obowiązek mamy,
Serca narodu wzruszać do głębiny,
On oczęc nas za to, iż go tak wzruszamy,
Chociaż jeśé nie da, składa nam wawrzyny.

Ustawa dawno wydana w stolicy
Wzbrania i karze karami srogiemi,
By się zajmować mogli urzędnicy,
Oprócz urzędem, czemś więcej na ziemi.
Przepis ten godność urzędu salwuje,
Gdyż urząd na tem straciłby niemało,
Jeśliby temu, który go piastuje,
Solą, lub pieprzem handlować się chciało.
Urzędnik płacę z dodatkiem pobiera,
Dochodów innych nie trzeba mu wcale
I z głodu rzadko który z nich umiera;
Ba, są i tacy, którzy dają bale.
Zresztą rzecz jasna, iż chociażby była
Płaca niewielka, zyskać pieniądz przecie
Łatwo, wszak ludzkość weksle wymyśliła,
A żydków krocie pląże się po świecie.
Ten, co ma płacę, rzadko z głodu zginie.
Ale Jacenty nic nie miał, żył w nędzy,
A nawet Bismarck, co z mądrości słynie,
Nie mógł wymyśleć, jak żyć bez pieniędzy.
A pragnąc tanio żywić swe wojaki,
By straszne były ich we wojnie ruchy,
Najtańszy środek zdołał znaleść taki,
Że kiszki z grochu pakował im w brzuchy.
Inny bohater, ale nie Jacenty,
Umarłby pewnie; on wynalazł radę
I znając dobrze prawnicze wykręty,
Prócz auskultanta drugą miał posadę:
Statystą został w teatrze — człowieka
Żywot szczęśliwy pędzi — ma jedzenie
I śmierć głodowa na niego nie czeka;
Pięć całych centów ma za przedstawienie.
Grał rolę królów w koronach wspaniałych.
Górali, zbójów, Hiszpanów lub parów,
Sędziów i duchów w prześcieradłach białych,
Wojsko, rabusi, lud Turków, Tatarów.
Jak grał? to trudno mej muzie opiewać,
Bo tyle uczuć wlewał w każdą rolę,
Tak się w charakter ról umiał przywdziewać
I myśl głęboką zaznaczyć na czole,
Tak bohatersko czasem gębę złożył,
Iż kto go w Zbójcach zobaczył Szylera,
To choć Jacenty gęby nie otworzył,
W nim całej sztuki widział bohatera.
Ale, że szczęście, to zwodnicza mara,
Zjawia się, niknie, jak błyskawic blaski,
I jest kapryśnem, jakby panna stara,
Długo Jacenty nie znał jego łaski.
Bo gdy raz króla z berłem i w koronie
Przedstawiał, kichnął, że z łoskotem chmury
Spadły na scenę i siedząc na tronie
Nos obtarł w lśniące królewskie purpury.
Srodze dyrektor gniewał się i zrzędził,
Z bolesnym spotkał się Jacenty losem,
Bo go natychmiast z teatru wypędził,
Wolał mieć króla z nieobtartym nosem.
Biedny Jacenty paragrafonośny
Już, już co tylko żyć nie przestał z głodu,
Gdyby nie zwalczył los jemu nieznośny,
Innego zaraz nie obrał zawodu.
Został lampiarzem. — Gdy słońce za góry
Spać poszło, księżyc do marzeń podniecał
I srebrnym rąbkiem lotne zdobił chmury,
Jacenty lampy po mieście zaświecał.
Zajęcie takie, pieśni bohatera

Nie było godnem; lecz chętnie lampiarzem
Każdy zostanie, komu głód doskwiera,
Bo chce być sytym, a nie dygnitarzem:
Dobre dochody miał teraz Jacenty,
Kupił ubranie, spodni aż dwie pary,
Czarny angielski surdut aż po pięty,
Kapelusz, buty i parasol stary.
Parasol zawsze miał przy swoim boku,
Cenił go, kochał tak, jak ja kobiety,
Bez niego nigdy nie uczynił kroku;
Lecz i parasol miał rzadkie zalety!
Nie nowomodny, ale starej daty,
Takich rozmiarów, jak chałupa mała,
Różnych kolorów były na nim łaty.
Stąd znak, iż stary i stąd jego chwała.
Jacenty pełnił szczytnie i z zapałem
Urząd lampiarza, ku chlubie narodu,
Polskich lampiarzy mógł być ideałem,
Lecz omal nie padł ofiarą zawodu.
Bo gdy na kogo losy są zawzięte,
Temu, gdy kichnie, nos z twarzy odpadnie;
Kiedy je. w własną ugryzie się piętę,
A jak to było opowiem dokładnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HUMOR.

Serce dwudziestoletniego młodzieńca — to kocieł parowy lokomotywy, miłość — to klapa bezpieczeństwa, nadzieja — węgiel, namiętność — koła, rozum — gwiazdka, życie — szyny, małżeństwo — przyczepienie wagogonu, śmierć — stacja końcowa.

Mędrcy uganiają się za szczęściem, a szczęście ugania się za głupcami. Co za ironja!

Najsłodsze jest wspomnienie o kobiecie, która w przeszłości była żywą teraźniejszością naszej przyszłości.

— Oto świetna fotograficzna odbitka Jowisza Olimpijskiego.

— Ależ przepraszam, to istny nonsens, po pierwsze dawny bożek grecki Jowisz, nigdy nie żył, więc i nie mógł się fotografować, a powtóre gdy żył, fotografja wcale jeszcze nie była wynaleziona.

Łatwiej daleko przebaczą ci kłamstwo, niż prawdę.

— Cóż, straciłeś na wadze?

— Doktor zapewniał mnie, że stracę 20 funtów, tymczasem straciłem 21.

A na to Feinbube:

— Aha! widocznie dostała pani funt rabatu.

— Tak, córka moja, to dobra i zacna dziewczyna, bez której mi będzie bardzo ciężko. Daję też ją panu tylko dlatego, że zostajesz mojem zięciem.

OSTATNIA POCZTA.

Politische Correspondenz donosi: Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Eeste, którego stan zdrowia, skutkiem pobytu w Mendel, doznał pomyślnego wzmocnienia, przekraczającego nawet miarę oczekiwań, jakie z tym pobytem łączono, udaje się dzisiaj wieczorem najprzód na kilkotygodniowy pobyt do Lussinpiccolo. Wbrew pogłoskom, jakoby na zimę wyjechać miał arcyksiążę do Egiptu, donoszą *Fremdenblatt* i *Polit. Corresp.*, iż pod tym względem nie powzięto dotychczas stanowczego postanowienia.

Magyar Hirlap donosi: W miejscowościach Trzstena i Turdosin, wdarli się mieszkańcy do lokalu, zajmowanego przez urzędnika, prowadzącego metryki, zniszczyli książki, a urzędnika wypędzili. Zawiadomiony o tem sędzia ławniczy, zarządził, aby urzędnik został wprowadzony napowrót, a w razie potrzeby, nawet przy użyciu siły. Aresztowano kilku księży, podejrzanych o podburzanie ludności i wdrożono przeciwko nim dochodzenie sądowe.

Dnia 16 b. m. wyjedzie cesarz Wilhelm z cesarzową i starszymi synami do Metz, a stamtąd na zamek Urville. Podczas pobytu tam cesarstwa, ma być poświęcony kościół protestancki w Courzel, na którem na żądanie cesarza, oprócz przemowy niemieckiej, będzie także francuska, tak samo śpiewy będą niemieckie i francuskie.

W Kolonji przyaresztowano znów dwie osoby, posądzone o szpiegostwo. Przybył tamże wyższy oficer, wydelegowany przez ministra wojny, celem wzięcia udziału w śledztwie.

Car przyjmował dnia 1 b. m. przybocznego adjutanta Moltkiego, który mu wręczył pismo cesarza Wilhelma.

Ze strony kompetentnej zaprzeczają wiadomości, jakoby książę Borys miał być przechrzczony na prawosławie.

Francuskie dzienniki klerykalne żądają, aby perpiniański biskup, Gaussall, zrzekł się swojej godności i zamknął się w klasztorze. Polecił on bowiem, wbrew konkordatorowi, aby duchowieństwo jego dyecezji przedkładało prefektom rachunki ze swoich dochodów, do obliczenia podatku.

Minister spraw zagranicznych Hanotaux przedstawi Izbie deputowanych „żółtą księgę". W niej pomieszczone są wszystkie akty, odnoszące się do traktatu chińsko-francuskiego, zajścia chińsko-japońskiego i do gwałtów, popełnionych w misjach chrześcijańskich. O sprawach: armeńskiej, Mekongu i zachodnio-afrykańskich, jak również o położeniu w Tunisie, księga dostarcza dosyć faktów.

Do *Daily News* donoszą z Konstantynopola: Manifestacja armeńska przygotowywała się już od pewnego czasu i policja turecka była o niej dokładnie uwiadomioną. Wielki wezyr wysłał do patrjarchy armeńskiego swego adjutanta z prośbą, aby powstrzymał swoich ziomków od demonstracji. Patrjarcha odpowiedział, że Armeńczycy doszli już do ostatniego stopnia rozpaczy, a zachęcenie ich do spokoju nie leży w zakresie jego urzędu. Patrjarcha opuścił potem Konstantynopol i udał się do Bujukdere. Utrzymują, że protest, żądający reform, ma być oddany jego zastępcy, aby doszedł do miejsca właściwego przeznaczenia. Niedziela przeszła spokojnie i dopiero w poniedziałek tłumy Armeńczyków zaczęły się zbierać w okolicy Porty, celem wręczenia wezyrowi petycji, a raczej protestu przeciwko rządowi. Władze tureckie pokrzyżowały ten plan, gdyż wszystkie ulice, prowadzące do Porty, zostały silnie obsadzone policją. Przed ministerjum spraw wewnętrznych policja chciała powstrzymać nacisk tłumów i przyszło do starcia. Padło kilka strzałów ze strony manifestantów, a policja, poparta przez kawalerję, użyła broni białej i przyaresztowała wiele osób. Kilku Turków i Armeńczyków zostało zabitych, wielu ranionych. Część manifestantów udała się przed ministerjum policji, zaczęła tłuc szyby i strzelać do okien, przyczem sam minister został lekko raniony. Między Turkami i Armeńczykami panuje wielkie wzburzenie.

Prezydent rzeczypospolitej Ecuador, Alfaco, został w swoimpałacu w Quito przez skrytobójców zamordowany. Odkryto wielki spisek. Morderców aresztowano i natychmiast rozstrzelano. (Wiadomość o tem powtarzamy, gdyż w naszym telegramie była niedokładną. *Przyp. Red.*).

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 4 października (rano). Dr Ernest Koerber, szef sekcyjny w ministerjum handlu, obejmujący jeneralne kierownictwo w dyrekcji kolei państwowych, za dotychczasowe zasługi otrzymał order korony żelaznej II klasy. — Wiceprezydent krakowskiego sądu wyższego, Z e l e s k i, otrzymał krzyż szlachecki orderu Leopolda.—Biliński pożegnał się wczoraj z urzędnikami kolei państwowych. Uroczystość miała cechę nadzwyczajnej serdeczności.

Kolonja 4 października (rano). *Gazeta Kolońska* zapewnia, że nowych rozruchów w Konstantynopolu nie należy się obawiać ponieważ Turcja, widząc wzburzenie między Armeńczykami, przedsięwzięła wojskowe zarządzenia na wielką skalę.

Rzym 4 października (rano). *Riforma*, organ Crispiego, pisząc o gabinecie Badeniego, wynurza przekonanie, że Badeni będzie musiał użyć całej swojej wielkiej zręczności, aby podczas układów z Węgrami, zachować i utrzymać takie samo znaczenie, jakiego gabinetowi węgierskiemu użycza silna i stanowcza większość.

Londyn 4 października (rano). *Times* mówi, że zdrowy rozum Badeniego, daje rękojmię, iż nadzieje, przywiązane do nowego gabinetu, nie okażą się złudnemi.

Berlin 3 października (w południe). List wysłany przez cesarza Wilhelma do cara, za pośrednictwem jenerała Moltkego, nie jest wcale polityczny, gdyż w nim jest tylko mowa o obrazie, który cesarz posłał carowi w prezencie. Ponieważ Moltkego przyjmowała także młoda carowa, przeto wnioskują z tego, że porzuci ona dotychczasową rezerwę i nie będzie poruczała dalszych reprezentacyj carowej-matce, jak to się dotąd działo.

Paryż 3 października (w południe). Ajencja Hawasa dowiaduje się z Majungi, że wojska madagaskarskie straciły dotąd 2.000 ludzi, między tymi 1.100 Europejczyków, ale 7.000 leży chorych w szpitalach.

Paryż 3 października (w południe). Wszystkie gminy we Francji wysyłają deputacje na pogrzeb Pasteura. Przed jego zwłokami defilowało wczoraj najmniej 50.000 osób.

Londyn 3 października (w południe). Wicekról chiński, który na żądanie Anglji został zdegradowany, zarządzał prowincją Szet-szu-su.

Wiedeń 3 października. Hr. Taaffe ciężko zachorował. Nogi puchną, Serce osłabione. Mają go wysłać do San Remo.

Moskwa 3 października. Z powodu śmierci Pasteura moskiewskie intytucje lekarskie i uniwersytet moskiewski wysłały do takichże instytucyj w Paryżu telegramy kondolencyjne. Niektóre towarzystwa poleciły członkom swoim w Paryżu złożyć wieńce na trumnie Pasteura. Na pogrzeb wyjadą do Paryża przedstawiciele instytucyj moskiewskich. Pamięci Pasteura poświęcone zostaną posiedzenia uroczyste.

Paryż 3 października. Na pogrzebie Pasteura przemówią: minister oświaty Poincaré i akademik Bertrand. Wdowa odmówiła zezwolenia na pochowanie zwłok Pasteura w Panteonie, ponieważ w takim razie ceremonja religijna nie mogłaby się odbyć.

Wiedeń 4 października. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 406·75 Laenderbank 284·10, Staatsbahn 391·25, Lombardy 112·50.

Gospodarstwo i handel.

Wiedeń 2 października. Na wczorajszem ciągnieniu l o s ó w C i s y wyciągnięto następujące serje: 121, 317. 371, 394, 577, 826, 901, 1075, 1398, 1443, 1582, 1684, 1801, 1887, 1903, 2011, 2118, 2350, 2389, 2446, 2789. 2816, 3331, 4077, 4080, 4101, 4116, 4244, 4263, 4369 i 4384. Główna wygrana serja 1443 nr. 68; po 1000 złr. wygrały: s. 1913 nr. 36, s. 2350 nr. 68, s. 4101 nr. 16, s. 4116 nr. 42 i s. 4263 nr. 70.

L o s ó w R u d o l f a wyciągnięto następujące serje: 155, 193, 341, 359, 361, 416, 433, 441, 573, 641, 663, 719, 798, 799, 854, 1112, 1248, 1256, 1400, 1411, 1514, 1535, 1686, 1771, 1793, 2290, 2327, 2331, 2407, 2662, 2681, 2755, 2916, 2951, 3013, 3062, 3078, 3113, 3167, 3374, 3440, 3588, 3622, 3742, 3878, 3932, 3962, 3970. Główna wygrana 10.000 złr. padła na s. 3078 nr. 9, druga wygrana na s. 3962 nr. 28, trzecia na s. 798 nr. 21.

Wiedeń 30 września. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 671, węgierskich 3253 niemieckich 1641; razem 5565 sztuk. Płacono galicyjskie 60 — 64, osobliwe 68 — 70, paszone —·—·— Węgierskie 58 — 60, osobliwe 62 — 66 złr. za 100 kilo mięsa.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2410 sztuk. Płacono 37—40—42—44— złr.— 100 kilo żywej wagi.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*).

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr 22.

ESENCJA ŁOPIANOWA
znakomity środek na **POROST WŁOSÓW** i przeciw wypadaniu tychże.
Flaszka 1 złr., pół flaszki 50 centów.
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Dobry towar tanio kupić każdy się dziś stara.

Mając na celu zadosć uczynić tym wymaganiom Szanownej P. T. Publiczności założyliśmy przed rokiem

Pierwszy NAJTAŃSZY HANDEL Katolicki

w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej L. 17.

Zyskawszy sobie względy i poparcie przez ten czas staraniem naszem będzie i nadal w tym duchu handel nasz rozwijać i przekonać Szan. P. T. Publiczność, że i my potrafimy dostarczać towar po cenach konkurencyjnych. — Prosimy więc i nadal o łaskawe względy i poparcie a naszem staraniem będzie Szanownych Odbiorców pod każdym względem zadowolnić — przy tej sposobności polecamy **na sezon jesienny nasz handel, zaopatrzony w znaczne zapasy doborowych towarów po cenach, jak jest możliwem, najtańszych.**

Z poważaniem
KŁOSIŃSKI i Spółka
w Krakowie, ulica Florjańska Nr. 17.
2677

Śmietanę słodką i kwaśną, Mleko słodkie i kwaśne z obszaru dworskieg. litr po 8 cent. dostać można codzień w sklepie spożywczym Marji Paryl Kraków ulica św. Jana Nr. 30.

Podziękowanie

Wielmożnemu Panu Doktorowi **Zygmuntowi Satkowskiemu** składam moje szczere i serdeczne podziękowanie za troskliwość i opiekę w czasie mej ciężkiej choroby reumatyzmowej na nogę, gdzie nie potrafiłam przejść z miejsca na miejsce o swej sile, z całem poświęceniem i sztuką lekarską z której choroby nadspodziewanie w krótkim czasie powróciłam do zdrowia.

Racz przyjąć Wielmożny Panie Doktorze podziękowanie to, od wdzięcznej Ci pacjentki.

Józefa Zbroja
żona naczelnika gminy z Krowodrzy.

AKADEMIK
poszukuje lekcji lub diurnum, za miernem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: „J. C." Kraków, ul. Szlak Nr. 29 1—2 parter. 2680

Zaraz do wynajęcia:
ul. Krowoderska 19
3 pokoje, kuchnia i przedpokój, 2 pokoje i kuchnia.
ul. Lenartowicza
3 pokoje, kuchnia i przedpokój, 2 pokoje, kuchnia i przedpokój, i 1 stancja o dwóch oknach.
2679 1—5

Dom z ogrodem
od rynku Krakowskiego, o 20 minut oddalony, w bardzo pięknem położeniu, **z wolnej ręki do sprzedania.** Wiadomość w handlu **M. Niemetz, Sukiennice l. 30.**— Pośrednictwo wykluczone. 2556 7—10

Dzisiaj otrzymałam z fabryki Drezdeńskiej „Apollo" dwa wspaniałe koncertowe pianina
Gabryelska Krzysztofory Kraków
2657 5 12

Poleca się
Skład lamp i pająków
c. i k. uprzywilejow. fabryki
R. Ditmara
W KRAKOWIE, 2461
Rynek główny L. 12.
Skład nafty Grodzka 13.

Mieszkanie na I. p.
w głównym rynku Nr. 33, 3 pokoje przedpokój i kuchnia nowo odrestaurowane, nadające się także na biuro lub magazyn konfekcji, zaraz **do wynajęcia.** — Wiadomość tamże u właściciela. 2682

NAUKI KROJU
podług najpraktyczniejszego i najłatwiejszego **systemu wiedeńskiego**: sukien, okryć, żakietek, rotund i t. d., oraz wszelkich ubiorków dziecinnych, **wyuczam z wszelką dokładnością.**
Uczennice zamiejscowe znajdą u mnie umieszczenie i opiekę. Zarazem wykonywam wszelkiego rodzaju roboty, w zakres toalety damskiej wchodzące. 2198
L. ŁATKIEWICZOWA
Kraków, Mikołajska l. 5, I piętr

Ekstrakt orzechowy do farbowania siwych włosów. wynalazku J. Józefowicza. Jestto najlepsza roślinna farba, którą można w ciągu 10 minut przywrócić pierwotną barwę.—**W Krakowie w większych perfumerjach.** 2513

Najtańsza i najlepsza z do- 4 12 tąd istniejących 2635
MASZYNA do pisania
Bliższych informacji udziela **p. Marceli Kusz w Krakowie,** *ulica św. Jana L. 8.* Jeneralny zastępca na Austro-Węgry *Emil Sawor* inżynier.

Dr Ludwik Wiszniewski
2308 **mieszka obecnie**
przy ulicy Szlak Nr. 40,
(róg ulicy Szlak i Pędzichowskiej,
ordynuje od godz. 3—5 popoł., telefon 211.

Ważne dla PP. Kupców, Aptekarzy i cukierników
FABRYKA torebek papierowych J. Dankiewicza w STANISŁAWOWIE
wyrabia rozmaitego rodzaju torebki z papierów pergaminowych, woskowych, jakoteż mocnych pakowych w rozmaitych gatunkach.
Próbki i cenniki na żądanie gratis i franco. 2676 1—3

Największy skład maszyn do szycia Singera oczółenkowe i pierścionkowe i rowerów Józefa IWANICKIEGO następcy
Kraków, Rynek, Nr. 25.



Kraków, Rynek, Nr. 25
Na wypłaty od 28 złr. i wyżej Gotówka o 10% taniej.

Wieszadła po ct. 10 sztuka sprzedaje Bazar krajowy i Reim i Friedrich, Rynek gł. Linja A-B.

POMOCNIKA handlowego obeznanego z handlem bławatnem potrzebuje Kłosiński i Ska KRAKÓW.
Na oferty nieuwzględnione nie 2679 odpowiada. 1—3

Restauracja w Hotelu Pollera.
F. Wójcickiego w Krakowie.
Objad za 1 złr.
Piątek dnia 4-go Październik

I. Barszcz małoruski; Rosół z tartem ciastem; Consommé a la Royal
II. Jajka a la Princesses; Filet z szczupaka a la Horli; Paszteciki francuskie
Szt. mięsa sos z kapust. włos.; Rostboeuf angielski
III. Gigot barani z fosolką; Filet de boeuf a la Strasburg; Kuropat. w czerw. kapuście
IV. Karp au gratin; Makaron domowy z serem; Jabłka w klarze; Galaretka owocowa

Dnia 1 Października 1895 r. w pociągu Nr. 13 osobowym w wagonie A-B przemienionym mi został z korytarza przez niewiadomą mi Panią mój **koszyczek**, w którym się różne rzeczy znajdowały, jako to: 2674 2—2
2 książki do nabożeństwa— 1 koronka w kopercie — 1 rewolwer nabity z 5 strzałami— 50 ładunków rewolwerowych — 12 chusteczek do nosa nowych za 6 złr. — okulary w futerale — 2 flaszeczki z perfumami — kamerton harmonijny A. — porządek jazdy kolei Państwowej — pierścionek złoty (pamiątka) herbowy (herbu ślepowron) — grzebień szyldkretowy — reiszeig z cyrklami — listów dużo polskich i francuskich. — Los kredytowy z 1858, Seria 2308, Nr. 2 niewylosowany, wartości około 200 złr. w. a.

Koszyczek ten mały, był zamknięty na kłódeczkę. — Znalazca otrzyma nagrodę.

Dębno o. p. Biadoliny.
Edmund Jastrzębski.

Dnia 10 Października nieodwołalnie ostatnie Przedstawienie.
CYRK G. SCHUMANNA
W Piątek dnia 4. Października o godzinie 8 wieczorem
Wielkie sportowe Przedstawienie
po raz drugi **POLOWANIE NA LISA.**
Obraz sportu w 6 oddziałach. Osobno aranżowane i na scenę podane przez Dyr. S. Schumanna. 1 obraz: Na gościńcu krajowym. 2 obraz: Forsowne polowanie. 3 obraz: Obcy goście. 4 obraz: Zdobycz chłopów. 5 obraz: Początek polowania. Codziennie kolosalny wynik 3 bracia Krasucki. muzykalno-akrobatyczne i excentryczne produkcje. Jedyni w swojem rodzaju! Niedoścignieni! Trzeci występ słynnej jeźdźczyni i nagrodą uwieńczonej piękności p. **Jenny Cooper** z swym ogierem „Neapolitańska mascula" z ck. austrjackiej stadniny, hiszpańskiej szkoły jazdy w Wiedniu. Występ dam: Mme de Mortens, Minxolor, p. Margito, Jannson, Rohde etc. etc., jakoteż całego personalu artystów i wszystkich klownów.

Pomiędzy naturalnémi wodami szczawowémi zajmuje
Woda Krondorfska
alkaliczna szczawa
podług analiz naszych pierwszych powag jakościowo naczelne miejsce.
Główny skład na Galicyą posiada firma
Leopold Lityński w Lwowie w aptece w Grand Hotelu ulica Karola Ludwika.
Miejsce sprzedaży w Krakowie w aptece K. Wiszniewskiego.
Na składzie w handlach mineralnych wód, w aptekach, restauracjach etc.

Adolfo Pries y Ca MALAGA
(założone w roku 1770)
poleca swoje
wina lecznicze, najsławniejszych **marek win południowych:**
Malaga, Madeira, Wino Portowe (czerwone i białe) — **Sherry, Lacrimae Christi,** 2437 7 10
po cenach oryginalnych, hurtownych do nabycia:
J. Skakalski, apteka w Podgórzu i **Franciszek Dydusiak,** skład apteczny w Krakowie, przy ulicy Zwierzynieckiej L. 23.

W praconi ślwusarskiej Zygmunta Gędzierskiego
Kraków, Krowodersk 19,
potrzeba trzech p ktykantów.
Kandydaci muszą mieć mniej lat 14, z ukończon normalną — mogą mieć i mieszkanie. przynajm klasą cały wikt
2441 9—10

Zaluzje stalo we
do wystaw i drzwi sklepowych wanem zamknięciem francus , z patentokiem, poleca
BIURO TECHNICZ NE
K. SCHAROCH i T. F OHLMANN
Kraków, ul. Radziwił owska 19. 2443

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.